

WGLĄD

Kultura - słowo

Rok 4, numer 11
Marzec 2021

Kazimierz Gelleta

Magia słowa

O wartości słowa, ale i upadku jego godności we współczesnym świecie

Więcej na s. 2

Andrzej Łukasik

Język: między biologią a kulturą

Czym jest język, kiedy i dlaczego wyewoluował w historii naszego gatunku? Czy plotka była początkiem języka?

Więcej na s. 4

Marta Wrońska

Kultura medialna – konwencje terminologiczne

Zdefiniowanie pojęcia „kultura medialna” jest zadaniem niełatwym. Jak więc je zdefiniować?

Więcej na s. 11

Izabela Pasternak

Na początku było Słowo. Rzecz o znaczeniu języka w kulturze

O kulturze jako naturze człowieka, a także o jej powiązaniu z językiem: spojrzenie filozoficzne.

Więcej na s. 17

W numerze:

<i>Kazimierz Gelleta</i> Magia słowa _____	2
<i>Andrzej Łukasik</i> Język Homo sapiens: między biologią a kulturą. Cz. 1. _____	4
<i>Andrzej Łukasik</i> Język Homo sapiens: między biologią a kulturą. Cz. 2. _____	8
<i>Marta Wrońska</i> Kultura medialna – konwencje terminologiczne _____	11
<i>Andrzej Łukasik</i> Kultura spiskowa. Czarna Wołga, czy gadokształtni rządzą Światem _____	13
<i>Izabela Pasternak</i> Na początku było Słowo. Rzecz o znaczeniu języka w kulturze _____	17
Kawiarenka psychologiczna <i>Wierność</i> _____	20
Z badań psychologicznych na świecie _____	24
Słow(n)ik psychologiczny _____	24
Rezonans _____	25
Mistrzowie psychologii <i>Ernest Rossi</i> _____	26
<i>Jacek Pasternak</i> Wspomnienie o Erneście Rossim _____	27
Czy wiesz, że...? _____	29
Recenzje _____	29
Eksperymenty psychologiczne <i>WUG, którego nie ma</i> _____	30
Opowiadanie na z grubsza stronę <i>Słowo honoru</i> _____	31

Kazimierz Gelleta

Magia słowa



Słuchałem wieczornych zwierzeń ogrodu,
Widzeniem duszy myślę o Słowie –
Znosi mi myśli od wonnych stodół
I od bruzd ornych wieczorny powiew,
Zwierza mi sprawy kryształnych brodów
W piękno zieleni rozwartych powiek –
– słów ludzkich wieczór jest przycichaniem
w srebrzysty wniosek: w modlitwy łkanie.

(Słowo – [Logos] – Karol Wojtyła: Juwenilia 1939, t. I, Kraków 2019)

Pierwsze cudowne efekty magii słowa dane mi było poznać już w bardzo wczesnym dzieciństwie. Oto zachmurzona twarz mamy spowodowana jakąś moją nie-subordynacją rozbłysła nagle w promiennym uśmiechu, kiedy wypowiadałem słowo „przepraszam”. Pękały i kruszyły się bariery i tamy zakazów – zdawać się wówczas mogło nie do pokonania – na słowo „proszę”. Zapalały się ciepłym blaskiem gwiazdy jej oczu, w których satysfakcja, radość czy wręcz duma migotały na przemian po moim słowie „dziękuję”. Czy nieco później świadomie wypowiedane przeze mnie słowo „kocham”, które wlewało we własne już serce swego rodzaju ekscytujące i wibrujące zakłopotanie i pomieszanie, owinięte i otulone niewypowiedzianą radością, szczęściem, pełnią. To moje główne asocjacje związane z tzw. – że tak to ujmę – białą magią słowa, i cudownie piękne dla mnie jej przejawy. Z czasem oczywiście doświadczyłem także jej ciemnej strony. Kiedy słyszałem słowa, takie jak: „świnio”, „ty matole”, „wyp....laj” czy jeszcze później: „pan mnie rozczarował”, „ty nie chcesz mnie zrozumieć”, „a dla ciebie to ważne, co ja czuję?” itp. Nie przywołuję już, kto był tej czarnej magii słów autorem, ale zawsze słowa te piekły, raniły, bolały. Tym mocniej zwykle zresztą, gdy wypowiadała je

osoba bardziej przeze mnie estymowana.

Jako nauczyciel akademicki wielu już pokoleń studenckiej braci słowem głównie uczyłem. To właśnie słowa odpowiednio dobierane jak klucze otwierały studentom drzwi do komnat naukowej wiedzy. Wierzę, że inspirowały ich także do zgłębiania i odkrywania fascynujących tajemnic ogólnych mechanizmów ludzkiego zachowania, ale też skłaniały do własnego wysiłku w celu pełniejszego rozumienia samych siebie. Oczywiście także oceniałem, krytykowałem co zapewne nie zawsze było miłe, ale też chwaliłem, budując wzmacniałem. Tak przynajmniej chciałem.

Jako psychoterapeuta, już parę dziesiątek lat, słowem też leczę. Nierzadko również tym, co między słowem a słowem – zawieszeniem głosu, niedopowiedzeniem, ciszą. Bywa, że skutecznie – wyznam nieskromnie. Szacunku do słowa nauczył mnie ojciec. „Tak”, jak w Biblii, w jego męczyzny ustach znaczyło zawsze „tak”, a „nie” – znaczyło „nie”. Dodałem w „męczyzny”, bo słyszałem kiedyś, że podobno, kiedy kobieta mówi stanowczo „nie”, to znaczy: „może”. Kiedy zaś mówi: „może”, to znaczy: „chcę”. Kiedy zaś mówi: „chcę”, to znaczy: „musi”. To oczywiście żart, ale też pretekst do tego, by wspomnieć,

że słowem lubilem od zawsze i lubię się bawić, cieszyć. Dlatego też wprawiały mnie zwykle w dobry nastrój żarty oparte na grze słów, a nie tzw. żarty bawarskie. Na przykład: „Idzie dwóch gości ulicą – jeden do pracy, a drugi w berecie”. Albo: „Widzisz różnicę między pić w Szczawnicy a szczaniem w piwnicy?” I jeszcze jeden żarcik odniesiony do naszych starszych braci w wierze: „Idzie Abramek z Jakubem ul. Nowy Świat w Warszawie. Mija ich jakiś dżentelmen. Abramek mówi: »On się ciebie kłaniał«. »Nie mówi się ciebie, tylko tobie« – strofuje Abramka Jakub. »Mnie?« – dziwi się Abramek. »No przecież mówię, że ciebie« – puentuje wymianę słów z Jakubem”. Czy to nie swoista magia? Przykłady można by mnożyć. Powróćmy jednak do poważnej narracji w naszym – bądź co bądź – pretendującym do bycia „poważnym” biuletynie „Wgląd”.

Niestety nie sposób nie dostrzec obecnie swoistej dewaluacji słowa, a w wielu przypadkach wręcz jego semantycznej anulacji. Takie szlachetnie zobowiązujące niegdyś słowa, jak: „zacny człowiek”, „godność”, „honor”, „prawość”, „skromność”, a nawet „autorytet”, „bohater” itp., obawiam się, że mogą się wkrótce znaleźć jedynie w ambitnych słownikach dla konserwów.

I jeszcze jeden aspekt roli słowa, na jaki warto zwrócić uwagę w kulturze współczesnej. Jest on związany, jak sądzę, ze swoistą uzurpacją współczesnego człowieka plenipotencji Stwórcy do kreacji rzeczywistości za pomocą słowa. Jest specyficznym jej zaklaniem. Jeżeli wyraziście i sugestywnie nada się za pomocą słowa określoną dystynkcję dowolnemu obiektowi tej rzeczywistości i jeszcze informację o efekcie tego

zabiegu odpowiednio spozycjonuje w społecznym przekazie i wystarczającą ilość razy ją powtórzy, proces kreacjonizmu będzie zakończony. Tak do dowolnej następnej kreacji. Wedle pragnień i potrzeb kreacjonisty. Możliwości wytyczenia jakichś granic w tym zakresie *de facto* nie ma. Jeśli zatem pewną wyodrębnioną dowolnie grupę osób nazwiemy elitą, a inną ciemnogrodem, kogoś określimy kanałią, a kogoś leaderem, zadekretujemy dowolną bzdurę jako nowo odkrytą prawdę, a zobiektywizowane fakty zakwestionujemy sprytnie dobraną mistyfikacją, patologię nazwiemy normą, a normę patologią itp., to zgodnie z tym, co użyte słowo określiło, stanie się obowiązującą rzeczywistością. Jakie doraźne i długofalowe implikacje dla współczesnej kultury i kondycji w niej człowieka niesie za

sobą taki pyszny kreacjonizm? Aż strach się bać (czytaj: zawiesić refleksję, aby się nie denerwować). Taką strategię zdaje się przyjmować znacząca część „nowoczesnej” populacji współczesnego świata. Ja zdecydowanie nie jestem jej zwolennikiem. Stąd m.in. niektóre refleksje pomieszczone w tym tekście o słowie, którymi dzielę się za pomocą słowa, w jakie wciąż wierzę i jakiego bronię.

Czesław Niemen – jeden z najwybitniejszych polskich muzyków – już w 1967 r. w swoim protest songu, który mimo upływu lat nie stracił nic na swojej aktualności, w swoim przejmującym przesłaniu *Dziwny ten świat* wołał: „Dziwny ten świat, świat ludzkich spraw, czasem aż wstyd przyznać się. A jednak często jest, że ktoś słowem złym zabija tak jak nożem”.

Życzymy sobie zatem, ale też na życzeniach tylko nie poprzestajmy, ale zadbajmy o to, by nam nie było wstyd (bo wierzę, że go jeszcze nie zatraciliśmy), że nawet jeśli swoim słowem „nie zabijamy tak jak nożem”, to czy jak mniemyśmy choćby nim nie raniemy, czy też aby boleśnie dotykamy. Troszczymy się więc o słowo, ważmy je, nie dajmy mu zginąć. Wszak „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (Ewangelia św. Jana).

Niech nas tedy ciemność nie ogarnia, a światłość wartości słowa niech w ciemności świeci.



Andrzej Łukasik

Język Homo sapiens: między biologią a kulturą



Pożegnanie z Afryką

Około 2 mln lat temu wykształcił się rodzaj *Homo* (Hauser i in., 2014). Około 150–200 tys. lat temu we wschodniej i być może południowej Afryce żyli już ludzie tacy jak my – ludzie współcześni (Pagel, 2017). W Eurazji natomiast w tym czasie żyli neandertalczyki, którzy prawdopodobnie zasiedlili ją 350 tys. lat temu i przypuszczalnie posługiwali się językiem (Hauser i in., 2014). Rozdzielenie się linii neandertalczyków i współczesnego człowieka nastąpiło ok. pół miliona lat temu (Dediu i in., 2013). Zatem wbrew obiegowym opiniom neandertalczyki nie są przodkami współczesnego człowieka. *Homo sapiens* z Afryki zaczął zasiedlać inne tereny Ziemi ok. 90–70 tys. lat temu (Ashraf, Galor, 2013), choć występowały już wcześniejsze fale migracji, tzw. pożegnania z Afryką. Neandertalczyki prawdopodobnie właśnie opuścili Afrykę znacznie wcześniej i opanowali obszar Europy (Dunbar, 2014). Neandertalczyki i *Homo sapiens* przez jakiś czas egzystowali obok siebie (nawet się krzyżowali), ale z czasem zostali wyparci przez człowieka współczesnego i wyginęli.

1. Język ewoluuje, ale czym jest język?

Język się zmienia w czasie, ewoluuje. Ta perspektywa zmian może być bardzo krótka, jak wtedy, gdy do słownika wchodzi nowe słowa, czy powstają nowe żargony i slangi, jak i bardzo długa, jak wtedy, gdy zadajemy pytania o zasadniczym znaczeniu: kiedy powstał język, jaką miał pierwotną formę i po co powstał oraz jakie są mózgowie substraty ludzkiej zdolności do posługiwania się językiem? Jaki wpływ ma kultura na ewolucję języka? Nas będzie interesować ta druga, długa perspektywa czasowa. Zanim jednak do tego przejdziemy, musimy zdefiniować język, co jest zadaniem złożonym.

Język jest kodem. Oznacza to, że w określonych strukturach językowych, np. słowach, zdaniach, zaszyfrowana jest pewna treść zrozumiała dla tych, którzy posługują się tym samym

kodem. Oznacza to też, że osoby posługujące się tym samym językiem (kodem) muszą posiadać w umysłach podobne „maszyny deszyfrujące”, aby mogły zrozumieć treść i znaczenia nawet najprostszych zdań. Znaczenie symboli składających się na kod przyswajane jest w procesie kulturowego wychowania i socjalizacji człowieka, gdy uczy się on, że określonym obiektem i zjawiskom odpowiadają okre-

ślone słowa. Kultura jest więc swoistą „książką kodową”.

Język nie jest jedynym kodem, którym posługuje się świat przyrody. Istnieją kody zapachowe, gdy np. zwierzęta oznaczają moczem swoje terytoria (np. wilki), czy sygnalizują okres rozrodczy. Istnieją kody akustyczne, jak np. śpiew ptaków, kody wizualne i dotykowe. W niektórych przypadkach kod sygnalizuje duży potencjał gene-



© Obraz Gordon Johnson z Pixabay. Pixabay license

tyczny osobnika. Paw rozpościera swój ogon mieniający się kolorami, oznajmiając samicy, że jeśli stać go na utrzymanie takiej kosztownej ozdoby, to oznacza, że jest wart rozważenia jako partner. W innym przypadku pełni rolę ostrzeżenia: niektóre toksyczne żaby (np. *Dendrobates tinctorius*, *Drzewołaz malarski*) mają jaskrawą kolorystykę, ostrzegając drapieżnika: „jestem trujący. Lepiej na mnie nie poluj”.

Język jest formą dawno zawartej umowy związanej między ludźmi, którzy należą do bardzo określonej zbiorowości połączonej więzami historyczno-kulturowymi, a często i geograficznymi – nazwijmy je plemionami językowymi. Te plemiona językowe łączą gęsto tkane nici wspólnej historii, kultury, tradycji, wiary oraz zamieszkiwanie określonego terytorium. Terytorium odgródzone jest jakąś fizyczną granicą (na przykład górami czy granicą państwa) od terytorium zamieszkiwanego przez inne plemię językowe. Na mocy umowy społecznej określone słowa coś oznaczają, są symbolami. Na przykład w języku polskim słowo „matka” odnosi się do kobiety, która pełni funkcje rodzicielskie, ale w języku hiszpańskim jest to „madre”, a w malajskim „ibu”. Jak więc widzimy, w różnych plemionach językowych inne słowa oznaczają ten sam obiekt. W niektórych językach są słowa, które nie występują w innych. Według lingwisty Daniela Everetta brazylijscy Indianie Piraha (wym. Pee-da-HAN) nie znają pojęcia liczby i nie posługują się liczebnikami. Z kolei Indianie Hopi z Ameryki Północnej nie posiadają określeń na nazywanie czasu (Whorf, 1982). W niektórych językach natomiast trudno znaleźć jednoznaczne równoważniki dla innych języków. W języku angielskim słowo „warning” oznacza ostrzeżenie, lecz w języku japońskim nie ma jednoznacznego odpowiednika tego słowa; jest za to „satosu”, które oznacza, że nadawca stoi wyżej w hierarchii niż odbiorca, chce go chronić przed przykrymi zdarzeniami i ma pozytywne odczucia wobec niego. W języku angielskim na każdy z tych elementów występują odrębne określenia i nie ma jednego słowa, które łączyłoby jednocześnie ostrzeżenie z autorytetem, odpowiedzialnością i troską, co jest odzwierciedleniem specyfiki kultury japońskiej (Wierzbicka, 1999: 231). Podane przykłady wskazują,

jak bardzo duże może być zróżnicowanie kulturowe języków.

Język jest narzędziem do porozumiewania się – to jego oczywista funkcja. Jednakże istnieją inne funkcje. Język coś reprezentuje, do czegoś się odnosi, jest zatem desygnat istniejący w szeroko rozumianej rzeczywistości, a słowa służą do jego oznaczenia, tak jak do ubrań przyszywa się metkę. Język służy także do wyrażania własnych myśli, ich treści. W tym sensie pozwala na komunikację z samym sobą oraz poznawanie siebie. Jest to funkcja spleciona z ludzką świadomością i samoświadomością. Na tym bazuje introspekcja jako tradycyjna psychologiczna metoda poznawania świadomości i jednocześnie zdolność do samoopisu stanów psychicznych. Istnieje ekspresywna funkcja języka, gdy za jego pomocą wyrażamy swoje emocje. Są to m.in. zdania wykrzyknikowe, zdrobnienia, eufemizmy (gdy np. zamiast słowa „gruby” użyjemy słowa „puszysty”), przekleństwa. Język może być tworzywem twórczym, gdy układamy wiersz lub posługujemy się metaforą w życiu codziennym, choćby mówiąc, że prąd płynie, czy biegnie w przewodach. Wreszcie za pomocą ję-

co niezwykle istotne dla ludzkiego języka, to generatywność, czyli duży potencjał do tworzenia nieskończenie wielu wypowiedzi z ograniczonej liczby elementów – wszak, np. w języku polskim jest tylko 32 litery. Język jest więc niezwykle „giętki”. Bardzo ważna jest także rekurencyjność – nieskończona liczba powtarzalnych zdań wplecionych jedno w drugie: „Ja wiem, że ty wiesz”. „Ty wiesz, że ja wiem, że ty wiesz”. „Ja wiem, że ty wiesz, że ja wiem, że ty wiesz” itd. (Jak żartobliwie ktoś to ujął: „Aby zrozumieć rekurencyjność, musisz zrozumieć rekurencyjność”). Kody innych gatunków takiej generatywności i rekurencyjności nie posiadają. Ponadto nawet pojedyncze słowa mogą mieć wiele znaczeń, co jeszcze bardziej sprawę komplikuje. Na przykład w języku angielskim słowo „set” ma 105 różnych znaczeń (Corballis, 2017).

Odpowiedzmy teraz na kolejne pytania zadane na wstępie.

2. Kiedy powstał język i jaką miał pierwotną formę?

Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi i poruszamy się głównie w kręgu hipotez, Musimy pamiętać

O początkach języka możemy wnioskować pośrednio. Nie ma żadnych bezpośrednich artefaktów związanych z językiem, język nie zostawił materialnych śladów odcisniętych w czaszkach naszych ewolucyjnych przodków, a to z nich wiele możemy dowiedzieć się o ewolucji człowieka...

zyka można opisywać sam język i tym np. zajmuje się lingwistyka, ale także nauczanie w szkole, gdy dzieci uczą się reguł gramatycznych czy rozbioru zdania – muszą wtedy wiedzieć i wyrazić słowami, co to jest np. podmiot, orzeczenie czy przydawka. To metafunkcja języka – opis języka za pomocą słów i zdań. Ale to nie wszystko, abyśmy mogli powiedzieć, że jakaś forma komunikacji jest językiem, bo inne kody mają niektóre z opisanych funkcji. To

o tym, że o początkach języka możemy wnioskować pośrednio. Nie ma żadnych bezpośrednich artefaktów związanych z językiem, język nie zostawił materialnych śladów odcisniętych w czaszkach naszych ewolucyjnych przodków, a to z nich wiele możemy dowiedzieć się o ewolucji człowieka. Wnioskować możemy tylko pośrednio na podstawie znalezisk kości związanych z aparatem mowy, badań z zakresu biologii molekularnej (Hauser i in., 2014), powiąza-

nia z pewnymi społeczno-kulturowymi przełomami w ewolucji naszego gatunku i badań porównawczych z innymi gatunkami.

Wbrew intuicji wielkość mózgu nie jest powiązana z językiem. Nie ma mocnych dowodów na to, że zwiększająca się encefalizacja w trakcie ewolucji rodzaju *Homo* miała związek z rozwojem języka (Hauser i in., 2014). W tym przypadku chodzi o to, że niektórzy badacze (zob. Corballis, 2017) uważają, że wraz z ewolucją *Homo* zwiększała się objętość mózgu (do dzisiejszego ok. 1300 cm³), co pociągnęło za sobą swoisty wzrost jego „mocy obliczeniowej” (tak jak rozbudowa elektrowni pozwala na wyprodukowanie większej ilości megawatów energii), zatem język powstał jako uboczny efekt tego procesu. Nie jako ewolucyjny „pomysł”, który do czegoś konkretnego człowiekowi miał służyć, tylko jako dość przypadkowy efekt uboczny nadwyżki objętości i mocy obliczeniowej mózgu, która akurat została zainwestowana w język. Hipotezę tę należy uzupełnić istotnymi wyjaśnieniami. Po pierwsze skądś ta większa „moc” mózgu musi się brać. W rzeczywistości wraz ze wzrostem wielkości mózgu następuje wzrost jego złożoności: wzrasta liczba neuronów, połączeń między nimi oraz zwiększa się, ale także różnicuje, liczba okolic mózgowych (Changeux i in., 2020). To wszystko przekłada się na wzrost możliwości przetwarzania informacji. To jest właśnie owa „moc” mózgu – moc obliczeniowa. Po drugie język jednak czemuś służy (zobaczymy to dalej) i trudno uznać, aby funkcje te były jedynie rezultatem przypadku.

Przez pewien czas uważano, że język wyewoluował na przełomie środkowego i górnego paleolitu. Sądzono, że do jego powstania szczególnie przyczyniła się wielka rewolucja kulturowo-poznawcza, tzw. Rewolucja Górnego Paleolitu, która nastąpiła w tym okresie (Tattersal, 2016; zob. też Corballis, 2017; Pagel, 2017; Sterelny, 2016; Vyschedskij, 2019). Powstałe ok. 40 tys. lat temu malarstwo naskalne i inne formy twórczości, istnienie ceremonialnego pochówku, wierzeń religijnych, nowe narzędzia mogły zaowocować nagłym powstaniem dodatkowej kulturowej innowacji, jaką jest język. Okres ten wiąże się zatem z powstaniem zdolności do wysoce abstrakcyjnego, oderwanego od konkretów, symbolicznego

myślenia (widocznego właśnie w owych różnych nowościach), a jego przejawem mógł być także przecież wysoce symboliczny język. Wydaje się jednak, że trudno mówić o powstaniu języka w tym czasie, ale raczej o jego rozwoju. Według Kima Sterelnego (2016) w tym okresie powstał złożony język, a to, co

niektórzy badacze (zob. Ferretti i in., 2018; Wacewicz, 2013). Taki bowiem spotykamy u wielu małych naczelnych, które korzystają z niego nieprzypadkowo, ale towarzyszy im intencja (coś chcą przekazać), a z którymi jesteśmy spokrewnieni ewolucyjnie. Współcześni ludzie nad wyraz często spon-

Język jest formą dawno zawartej umowy zawiązanej między ludźmi, którzy należą do bardzo określonej zbiorowości połączonej więzami historyczno-kulturowymi, a często i geograficznymi...

istotnie zaważyło na jego powstaniu, to m.in. pojawienie się nowego słownictwa związanego z innowacjami technologicznymi (np. narzędziami) oraz konieczność bardziej rozwiniętej współpracy między ludźmi. Do tego wcześniejszy, prosty język był już niewystarczający. Ale co niezwykle ważne, mniej więcej 150–200 tys. lat temu pojawił się w linii ludzkiej wariant czynnika genetycznego *FOXP2* (obecny także u szympansov), który odpowiada za kontrolę mięśni twarzy podczas mówienia. Występował on także u neandertalczyków, ale u współczesnego człowieka nastąpiła zmiana jego ekspresji, co przyczyniło się do zmian na poziomie neuronalnym mózgu (Pagel, 2017). Warto podkreślić, że mutacje tego genu odpowiedzialne są za zaburzenia mowy (Vernes, Fisher, 2013). Ta zmiana genetyczna prawdopodobnie miała wpływ na rozwój zdolności językowych współczesnego człowieka. A zatem w ewolucji języka mogliśmy mieć do czynienia ze zbieżnością czynników genetycznych i kulturowych.

Niektórzy badacze przesuwają granicę początków języka do czasu naszych bardzo odległych przodków, *Homo ergaster*, a więc nawet 1,9–1,6 mln lat temu (zob. Changeux i in., 2020; Ferretti i in., 2018). Oczywiście nie był to język, jakim posługujemy się obecnie. A jaki był? Zapewne pozbawiony pewnych cech języka współczesnego, np. reguł dotyczących szyku wyrazów (zob. Wacewicz, 2013). Być może był gestykulacyjny, jak twierdzą

tanicznie korzystają z gestów, także wtedy, gdy „mówią słowami”. Zapewne jakąś w tym funkcję mógł wtedy spełniać taniec, który przecież korzysta z gestów. Być może prajęzyk był dźwiękowy, ale śpiewający, jak u ptaków (Brown, 2017). Takiego zdania był m.in. Karol Darwin, a duński lingwista Otto Jespersen (1922) twierdził, że nasi przodkowie wyśpiewywali swoje uczucia długo przedtem, zanim zaczęli wypowiadać swoje myśli (Brown, 2017). Język raczej nie wyewoluował nagle, w jednym, krótkim epizodzie czasowym, w jakiejś już bardziej złożonej formie, lecz rozwijał się stopniowo (na ten temat był zresztą spór, bo pierwsze twierdzenie zaprzecza założeniom teorii darwinowskiej o stopniowej ewolucji cech).

Jedną z nowszych teorii zakłada, że język wyewoluował z naszej zdolności do poruszania się w przestrzeni. Jej autorem jest psycholog Michael Corballis (2017). Według niego zdolność do mentalnych podróży – w czasie i przestrzeni odzwierciedla wiele cech języka. Możemy tworzyć mapy umysłowe przestrzeni, mapy umysłowe czasu – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Dzięki wyobraźni mentalne podróże mają nieskończoną ilość wariantów. Taki „język przestrzeni” ma taką samą zdolność generatywną jak ludzki język. „Język przestrzeni” ma także typową dla języka zdolność do rekurencji, np. jedna mapa umysłowa może być włożona w inną mapę, ta w kolejną itd. To trochę tak, jak spoglądamy na ten

sam fragment Ziemi w kolejnych przybliżeniach – skalach. Najpierw z sondy kosmicznej zawieszanej wysoko w kosmosie, potem z poziomu atmosfery ziemskiej, potem z pokładu samolotu lecącego na wysokości czterech tysięcy metrów, a potem, gdy zbliżamy się do lądowania. Ponadto zarówno w poruszanie się w przestrzeni, jak i w język zaangażowany jest hipokamp – podkorowa struktura, której podstawową funkcją jest tworzenie śladów pamięciowych, bez których niemożliwe byłoby tworzenie map przestrzeni. Ważna jest także zdolność do mentalnej podróży w głąb umysłów innych ludzi – zdolność, którą nazywa się teorią umysłu (zob. „Wgląd” nr 3). Coraz więcej danych wskazuje, że zdolność do tworzenia teorii umysłu – o intencjach i przekonaniach innych – nieobca jest przynajmniej niektórym naczel-

nym. Istnieją także teorie multimodalne. Według nich język powstał jako połączenie wielu modalności percepcyjnych: cielesno-wizualnych oraz wokalnie-słuchowych (zob. Feretii i in., 2018). Dowodem na to są zachowania szympansov, które komunikując się z innymi osobnikami korzystają jednocześnie z przekazu wokalnego, gestykulacyjnego i mimicznego.

Ewolucyjne i tkwiące we wspólnym rodowodzie pochodzenie języka pozwala na poszukiwanie jego biologicznych pozostałości współcześnie. Jednym z najważniejszych kierunków jest poszukiwanie uniwersalnej gramatyki (UG), która jest wbudowana w każdy ludzki język, niezależnie od tego, kto i gdzie nim się posługuje, a warto podkreślić, że liczbę języków szacuje się na ok. 7000 (Dediu i in., 2013). Zadania tego podjął się Noam

Chomsky, którego teoria UG zdominowała lingwistykę (ale należy wspomnieć też o znakomitych pracach Polki, Anny Wierzbickiej, światowej sławy lingwistki). Niekiedy podważa się jednak istnienie takiej uniwersalnej gramatyki. Na przykład Daniel Everett, były student Chomsky’ego, opublikował w 2005 r. artykuł, który był, jak to określono, bombą wrzuconą na party. Ten wybitny badacz brazylijskich Indian Piraha stwierdził, że wyjątkowość ich języka, przez brak rekurencyjności, zaprzecza teorii Chomsky’ego. To by oznaczało, że język nie jest zdeterminowany biologicznie, ale raczej kulturowo. Rozpętało to sporą burzę w nauce zakończoną raczej wygraną teorii UG.

Cytowane prace u autora tekstu.



Simon Glücklich (1863–1943). *Paar im Gespräch*. Wikipedia Commons. Public domain

Andrzej Łukasik

Język Homo sapiens: między biologią a kulturą. Cz. 2.



1. Po co powstał język?

W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie również poruszamy się w sferze przypuszczeń. Jeśli przyjmiemy się tezę o języku jako produkcie ubocznym rozrostu mózgu i zwiększania jego możliwości obliczeniowych, to można odpowiedzieć, że nie ma żadnego sensownego ku temu powodu. Po prostu szczęśliwy traf sprawił, że jako rodzaj *Homo* zostaliśmy w niego wyposażeni.

Innego zdania są naukowcy, którzy przyjmują adaptacjonistyczny punkt widzenia, tzn. uważający, że różne mechanizmy psychiczne są adaptacjami – wyewoluowały po coś, dla jakiegoś konkretnego celu, pomocy w radzeniu z wyzwaniami środowiskowymi, przed

którymi stanęli nasi przodkowie. Podaje się różne przyczyny: lepszą koordynację działań ludzkich za pomocą języka, np. podczas polowania, przekazywanie innym instrukcji związanych z wytwarzaniem narzędzi, do utrzymania spójności grupowej, gdy rozmiar grupy się zwiększa, dla lepszej charakterystyki innych osób, umożliwienie komunikacji własnych myśli (np. Corballis, 2017; Dunbar, 1993; Hauser i in., 2014; MacWhinney, 2005; Számadó, 2010). Brytyjski antropolog i psycholog ewolucyjny Robin Dunbar (1997) zwraca uwagę na rolę plotki, która według niego była pierwotną formą komunikacji językowej pozwalającej nie tylko wymianę informacji, ale cementu-

jącej więzi społeczne. Co istotne, plotka mogła służyć także przekazywaniu ostrzeżenia przed oszustami (Dunbar, 2004; Wu i in., 2016). W grupach bardzo ważna jest zdolność do współpracy oraz altruizm. Oszuści żerujący na kooperacyjności i dobroci innych stanowią zagrożenie dla całej grupy. Dlatego ważne były mechanizmy „wczesnego ostrzegania” przed takimi osobnikami. Całkiem możliwe, że jednym z nich była plotka. Ostatnie badania wykazują z kolei, że plotka jest skutecznym narzędziem walki o partnera/partnerkę (Davis i in., 2018). W ten sposób można skutecznie zrujnować reputację rywala czy rywalki. Plotkujemy i dziś. Plotkują zarówno mężczyźni, jak i kobiety



Eugene de Blaas (1843–1931) (1863–1943). *The Friendly Gossips (Przyjacielskie plotki)* (1901). Wikipedia Commons. Public domain

(te częściej), ale ci pierwsi skupiają się na różnych osiągnięciach rywała, np. finansowych czy sukcesach zawodowych, zaś kobiety na wyglądzie fizycznym rywalki (Davis i in., 2018).

Dość oczywista wydaje się teza, że język powstał po to, aby wyrażać ludzkie myśli. Jeśli w języku Indian Hopi nie ma określeń na czas – teraźniejszość, przeszłość, przyszłość – to oznacza, że w ich myśleniu nie ma miejsca na myślenie w kategoriach czasu (Whorf, 1982). Warto jednak zauważyć, że nie jest to teza pozbawiona pewnych słabości, a przynajmniej ograniczeń. Jeśli tak by było, to powinniśmy umieć doskonale wyrażać to, co myślimy. A są przecież takie stany umysłowe, dla których nie znajdujemy określeń, nie potrafimy ich nazwać (Corballis, 2017). Nie wydaje się, aby miało to związek z brakiem odpowiedniego słownictwa wynikającym np. z luk w wykształceniu. Takie stany są nieobce i również ludziom bardzo wykształconym. A więc ta hipoteza napotyka na istotny problem. Ale można jej bronić. Po pierwsze ewolucja nie generuje doskonałych rozwiązań, ale zaledwie optymalne. Na przykład ludzka pamięć krótkotrwała potrafi zapamiętać 5–9 elementów jednocześnie. A przecież moglibyśmy powiedzieć, że byłoby świetnie mieć pamięć krótkotrwałą o nieograniczonych możliwościach. Byłoby świetnie, ale tak nie jest. Te 5–9 elementów to nie rozwiązanie doskonałe, ale ledwie optymalne z punktu widzenia naszego przystosowania do środowiska. Każde zwiększenie możliwości umysłu pociąga za sobą konieczność sprostanienia innym wymaganiom: gdzieś te nowe zdolności w wypełnionym już mózgu trzeba pomieścić (kosztem czegoś?, coś przekształcić?), trzeba znaleźć dodatkową energię na ich „obsługę” (skąd?). Po drugie nie skończyliśmy ewoluować. Ewolucja wciąż trwa i być może nasze obecne możliwości nie są najlepsze pod tym względem w porównaniu z tymi, które osiągniemy za jakiś (oczywiście mierzony ewolucyjnymi latami) czas.

2. Jakie są mózgowie substraty ludzkiej zdolności do posługiwania się językiem?

Przychodzimy na świat z mechanizmami mózgowymi umożliwiającymi nabywanie języka. To swoisty, wrodzony generator mowy, charakterystyczny dla naszego gatunku, który będzie się doskonalił w trakcie dalszego rozwoju osobniczego, między innymi pod wpły-



© Obraz OpenClipart-Vectors z Pixabay. Pixabay license

wem czynników społecznych i kulturowych decydujących o tym, jakiego języka będziemy się uczyć.

Tradycyjnie funkcje językowe przypisuje się dwóm ośrodkom mowy: ośrodkowi Broki i ośrodkowi Wernickego w lewej półkuli mózgowej. Odkryć tych ośrodków dokonano w 1861 r. (Paul Broca) i 1874 r. (Carl Wernicke). Pierwszy związany jest z motoryką mowy, drugi z jej rozumieniem. Ośrodek Broki odpowiada za łączenie słów z obiektami, zaś Wernickego za posługiwanie się gramatyką (Vyshendsky, 2019). Jednakże taki obraz jest znacznie uproszczony. Badania współczesne wskazują, że za realizację językową odpowiadają także inne okolice mózgu, np. hipokamp (Covington, Duff, 2016) oraz lewa boczna kora przedczołowa (Vyshendsky, 2019). Hipokamp powiązany jest z pamięcią długotrwałą i prawdopodobnie „podsuwa” językowi desygnaty, które mają być nazwane. Na przykład gdy chcemy opowiedzieć jakąś historię z naszej przeszłości, to ślady pamięciowe z nią związane są właśnie w pamięci długotrwałej. Tu też znajduje się przepastny słownik, którym posługujemy się, gdy coś opowiadamy

(Covington, Duff, 2016). Z kolei lewa boczna kora przedczołowa służy to tworzenia obrazów umysłowych będących syntezą wszystkiego, co chcemy wypowiedzieć (Vyshendsky, 2019). Takie obrazy (możemy nazwać je wyobrażeniami) pozwalają nam rozróżnić treści zawarte w zdaniach. Jeśli mamy dwa zadania: „Pies bije mojego przyjaciela” i „Mój przyjaciel bije psa”, to zdaniem Andreeya Vyshensky’ego z Boston University, ponieważ oba zdania mają taką samą strukturę gramatyczną i takie same słowa, to niemożliwe jest rozróżnienie ich dwóch znaczeń, jeśli nie przywoła się „przed oczy” tych dwóch różnych sytuacji przedstawionych w zdaniach. I to jest jedno z zadań lewej bocznej kory przedczołowej.

3. Jaki wpływ ma kultura na ewolucję języka?

Kultury mają własne wzorce językowe. Dzieci uczą się języka, językowego wzorca, który obowiązuje w ich społeczności, w ich plemienu językowym. Posługiwanie się językiem etnicznym/narodowym służy identyfikacji z określoną społecznością i kształtowaniu poczucia odrębności od osób należących

do innej społeczności, tym samym będącym innym plemieniem językowym. Język ewoluuje w czasie, ale jest jednocześnie dość stabilną strukturą, która jak biologiczny gen przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Już dawno temu, przez podobieństwo do genów, ukuto termin „mem”. Termin został wprowadzony przez biologa Richarda Dawkinsa w książce *Samolubny gen*. Dziś oznacza on trochę coś innego: przekazywane, głównie internetowo, obrazki, najczęściej o zabarwieniu humorystycznym czy satyrycznym, ale swego czasu istniała cała koncepcja memowa (np. Blackmore, 2002; Dawkins, 1996). Zakładała ona, że różne wytwory kulturowe, idee, język rozprzestrzeniają się w społecznościach na podobieństwo biologicznych genów – są one powielane przez komunikację między ludźmi, na przykład (obecnie) przez Internet. Niektóre memy mają szczególną moc powielania – są kulturotwórcze w długiej perspektywie, inne dość szybko znikają. Wiele obrazów dawnych mistrzów jest kopiowanych, w tym także są one przedmiotem (niekiedy doskonałych) fałszerstw. Paradoksalnie choć wolimy mieć oryginały – to świadczy to o ich kulturotwórczej mocy. Memy internetowe mają mały wpływ na kulturę. Komentują jedynie teraźniejszość – zdarzenie, postać i gdy to przestaje być aktualne, giną. Memy kulturotwórcze natomiast zawierają w sobie ponadczasowość, odkrywają fundamentalną część prawdy o człowieku i świecie – estetyczną (jak np. obrazy), treściową (jak np. sztuka, teorie naukowe), więziotwórczą (jak np. język), i to decyduje o ich trwałości oraz zdolności do replikacji.

W ewolucji kulturowej języka ważne jest to, iż przekazywany jest w transmisji kulturowej przez proces uczenia. Korzystamy wtedy z tradycji językowej, literatury, podręczników do nauki języka, używanej na co dzień mowy. Języka się uczymy. Kenny Smith i Simon Kirby (2008; zob. też Segovia-Martín, Balari, 2020) zwracają uwagę na to, że jest to rodzaj uczenia, który nazywają uczeniem iterowanym (powtarzalnym): uczenie się języka od osoby, która sama się go uczyła od innej osoby itd. Zasadniczym zatem sposobem uczenia jest naśladowanie innych użytkowników języka. Aby proces iteracji nie zmieniał języka, muszą istnieć sposoby jego „konserwacji”, przekazywania w niezmięnionej formie. Są nimi tradycja (jak w przypadku gwary), przywią-

zanie do języka jako element etnicznej tożsamości człowieka, edukacja, literatura. Są nimi również normy społeczne, które wyznaczają zakres jego stosowności, na przykład inny jest język prywatny, inny publiczny. Pomieszanie tych rzeczywistości prowadzi do głębokiej konfuzji, jak wtedy, gdy słyszymy pod słuchane nagrania polityków (osób publicznych) posługujących się językiem wulgarnym, bardziej dopuszczalnym w sferze prywatnej niż publicznej.

Interesującym przypadkiem społecznego uczenia jest posługiwanie się językiem pisanim i czytaniem. O ile język „mówiony” wyewoluował dawno, nawet bardzo dawno, to nie ulega wątpliwości, że czytanie i pisanie jest efektem bardziej współczesnej kultury. Na przykład początki pisania związane są ze starożytną Mezopotamią (współczesny Irak), a więc przypadają na około 3400 lat p.n.e. (Clayton, 2019). Ośrodki czytania i pisania w mózgu zostały odkryte w 1912 r. przez francuskiego neurologa Julesa Dejerine’a. Ale skąd tam się wzięły? Prawdopodobnie właśnie dzięki intensywnemu społecznemu uczeniu przypadającemu na pierwsze lata życia dziecka (Changeux

i in., 2020). Zdolności do czytania i pisania zostały „wszczepione” w konkretne obwody mózgowe jako niezwykle ważne dla społecznego funkcjonowania człowieka. Są to „kulturowe” obwody mózgu (Changeux i in., 2020).

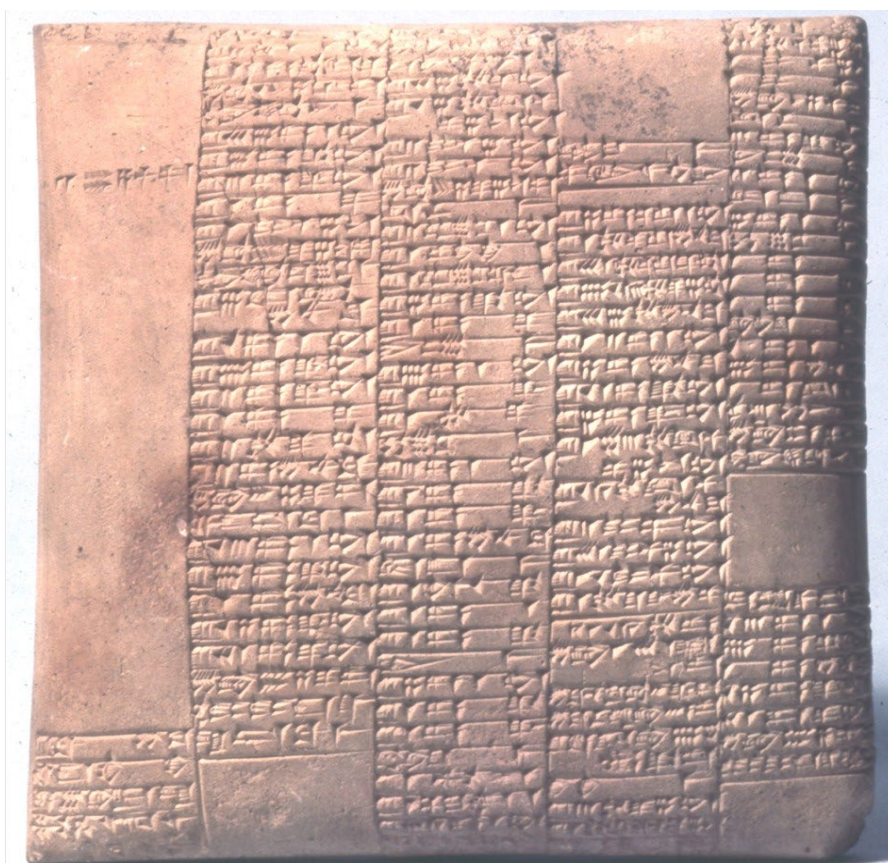
Ewolucja kulturowa zachodzi znacznie szybciej niż ewolucja biologiczna. Nie ma jednak powodu, aby rozpatrywać te dwa procesy jako całkowicie niezależne. Dotyczy to także ewolucji języka. Jak starałem się wykazać, procesy biologiczne przygotowują człowieka do przyswajania języka, ale na jego dalszą ewolucję, tak jak np. jakościowy skok w czasie Rewolucji Górno Paleolitu, miały i nadal mają wpływ czynniki poznawczo-kulturowe. Oba te rodzaje ewolucji trwają. Jaki będzie ich efekt za jakiś czas?

Cytowane prace u autora tekstu.

Warto przeczytać

Corballis, M.C. Language Evolution: A Changing Perspective. *Trends Cogn Sci*. 2017 Apr; 21(4): 229–236. doi: 10.1016/j.tics.2017.01.013.

Dunbar, R. (2014). *Nowa historia ewolucji człowieka*. Kraków: Copernicus Center Press.



Tabliczka z rachunkiem wynagrodzeń wypłaconych pracownikom 4000 lat temu.

Creative Commons Attribution Non Commercial Share Alike license Held by © Trustees of the British Museum

Marta Wrońska*

Kultura medialna – konwencje terminologiczne



Eksplicacja pojęcia „kultura medialna” nie jest łatwa, szczególnie w okresie polskiej transformacji w kierunku globalnego społeczeństwa informacyjnego. Jeżeli współczesnego człowieka ma cechować kultura medialna, nie może on ograniczać się tylko do opanowania umiejętności korzystania ze sprzętu komputerowego i sieci globalnej.

Termin „kultura medialna” to pojęcie dwuatrybutowe. Na jego treść składa się to wszystko, co włączamy do desygnatów pojęć „kultura” i „media”. Pojęcie „kultura medialna” obejmuje warstwę świadomości społecznej, która wyraża oceny, opinie, poglądy i postawy wobec mediów, a także wiedzę, umiejętności i nawyki charakteryzujące zbiorowość zgodnie z funkcjonującym systemem wartości.

Kultura medialna to zjawisko budujące przestrzeń komunikacyjną i określające reguły funkcjonowania w danym środowisku. Człowiek współczesny żyje i funkcjonuje w świecie medialnym. Niebywałego więc znaczenia nabiera pytanie o właściwości i relacje człowieka z mediami. Okazuje się bowiem, że media niosą ze sobą ogromne szanse dla ludzi, ale również spore zagrożenia. Potęgują możliwości umysłu jednostki, stając się znakomitymi narzędziami gromadzenia, przetwarzania i generowania informacji, udoskonalając formy i metody nauczania-uczenia się. Można mówić o elementach kultury medialnej, takich jak np. specyficzny język, swoista tonacja uczuciowo-emocjonalna, specyficzne formy zachowania, specyficzny system wartości. Pojęcie „kultura medialna” obejmuje zatem całokształt

działań i twórczości człowieka w przestrzeni mediów. Pojęcie to funkcjonuje w języku współczesnym, zwłaszcza zaś w tych jego obszarach, które dotyczą rozmaitych aspektów formowania się kolejnego paradygmatu kultury opartego na dynamice rozwoju nowych mediów.

W wielu tekstach naukowych pojawia się pojęcie „kultura medialna”, lecz jest różnorodnie definiowane (lub wcale), co wskazuje na rozległość tematu i szereg wątpliwości zarówno metodologicznych, jak i teoretycznych. Warunkiem *sine qua non* jest konieczność redefiniowania tego permanentnie podlegającego zmianom obszaru, jakim jest kultura medialna. Jest to o tyle istotne, że kultura staje się źródłem powstawania zupełnie nowych zjawisk, jak np. procesu kompozytowania przekazu,



dążenia do budowy gigantycznych baz danych, a także kształtowania wśród użytkowników kreatywnych umiejętności korzystania z nich.

W zdefiniowaniu operacyjnego pojęcia „kultura medialna” przydatne będą dwa ujęcia terminu „kultura” zaczerpnięte ze słowników języka polskiego pod redakcją Mieczysława Szymczaka: „Kultura – stopień doskonałości, sprawności w opanowaniu jakiejś umiejętności; wysoki poziom czegoś, zwłaszcza rozwoju intelektualnego, moralnego” (Szymczak, 1978: 1083), oraz pod redakcją Witolda Doroszewskiego: „1. Kultura, rozumiana jako całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości, 2. Kultura, stopień doskonałości, sprawności w opanowaniu i znawstwie jakiejś specjalności” (Doroszewski, 1961: 1280).

Celowe jest także odwołanie się do Denisa McQuaila, który w swojej książce *Teoria komunikowania masowego* pisze, że kultura musi mieć następujące atrybuty: być czymś kolektywnym i posiadanym wspólnie z innymi (nie ma kultury czysto indywidualnej). Musi mieć jakieś symboliczne formy ekspresji intencjonalnej (lub nie), a także pewne wzorce, porządek czy też regularność, z których wynikają pewne wymiary ocenne, np. stopień zgodności z narzuconym wzorcem kulturo-

wym. Jak podkreśla dalej autor, istnieje ponadto dynamiczna ciągłość w czasie, tzn. kultura żyje i zmienia się, ma swoją historię, a potencjonalnie również przyszłość. Być może najogólniejszym i koniecznym atrybutem kultury jest komunikacja, bez której kultura nie mogłaby się rozwijać, trwać, rozszerzać. Aby badać kulturę, należy ją rozpoznać i zlokalizować. Autor mówi o trzech miejscach, w których można jej szukać: w ludziach, w rzeczach (tekstach, artefaktach) i w ludzkich praktykach (zachowaniach kształtowanych społecznie) (McQuail, 2007: 126).

Zachowując pewne elementy przytaczanych definicji, można implikować, iż kultura medialna w rozumieniu obiektywnym to dotychczasowy dorobek w zakresie mediów (urządzenia – hardware, produkty – software) oraz w rozumieniu subiektywnym – właściwość człowieka, jego aktywność, poziom rozwoju intelektualnego i moralnego.

Podsumowując, pod pojęciem „kultura medialna” rozumiem funkcjonowanie komunikacyjno-edukacyjne człowieka zapewniające mu pełniejszy rozwój intelektualny, poczucie bezpieczeństwa w świecie ekspansywnych mass mediów oraz aktywne uczestnictwo w społeczeństwie informacyjnym, w którym media elektroniczne, cyfrowe są atrakcyjnym i efektywnym

źródłem informacji, umożliwiając jej strukturyzację i wykorzystanie w procesie konstruowania wiedzy. Podstawowymi komponentami kultury medialnej są: wiedza o mediach, umożliwiająca świadome i racjonalne funkcjonowanie w świecie współczesnych mediów, umiejętności stosowania mediów (wiedza proceduralna o mediach) oraz postawy wobec mediów.

Cytowane prace u autorki tekstu.

Tekst powstał na podstawie książki: M. Wrońska (2012). *Kultura medialna adolescentów. Studium dostępu i zastosowań*. Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego.

* Dr hab. Marta Wrońska, prof. UR – autorka wielu publikacji naukowych związanych z pedagogiką medialną, m.in. książek: *Kultura medialna adolescentów. Studium dostępu i zastosowań; Opis – wyjaśnienie – norma – ocena. Analiza struktury treści i odbioru dwóch programów telewizyjnych*. Recenzentka w przewodach habilitacyjnych i doktorskich. Członek Zarządu Zespołu Pedagogiki Medialnej Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk. Zastępca dyrektora Instytutu Pedagogiki ds. nauki i jakości kształcenia. Adherentka biuletynu „Wgląd”.

BIULETYN Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Rozwoju Człowieka



„Ogromnym obszarem analiz i refleksji w czasach pandemii jest edukacja. Pytania dotyczą tu kwestii metodycznych (jak uczyć, co jest efektywne, jak wykorzystać technologie). Tym będą z pewnością bardziej zainteresowani pedagodzy. Psychologowie rozwoju i edukacji będą mogli szukać odpowiedzi na pytania o mechanizmy uczenia się i rozwoju kompetencji, zdolności, funkcji poznawczych w nauczaniu on-line. Powrócą też w nowej perspektywie pytania o znaczenie kontekstu i relacji społecznych w edukacji oraz socjalizacyjną rolę szkoły”.

(Dr hab. Beata Krzywosz-Rynkiewicz, prof. UWM; Prezes Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Rozwoju Człowieka).

Zachęcamy do zapoznawania się z treściami umieszczonymi w Biuletynie PSPRC. Biuletyn redaguje

dr Ludmiła Zajac-Lamparska, UKW. **Więcej:** <https://psprc.edu.pl/biuletyn>



Andrzej Łukasik



**Kultura spiskowa.
Czarna Wołga, czyli gadokształtni
rządzą Światem**

W latach 60. i 70. ubiegłego wieku w Polsce krążyła budząca przerażenie opowieść przekazywana z ust do ust o czarnej wołdze – limuzynie produkcji radzieckiej (na owe czasy ekskluzywny), do której rzekomo porywano dzieci. Samochód miał pojawiać się po zmroku, a porwanym dzieciom miano utaczać krew na lekarstwo dla osób z zagranicy. Odpowiedzialnością za tę akcję obarczano – zależnie od wersji plotki – satanistów, księży, funkcjonariuszy SB, Żydów. Nietrudno dostrzec w tej opowieści nowe wcielenie znacznie wcześniejszego nonsensu dotyczącego rzekomych mordów rytualnych dokonywanych przez Żydów, aby przyrządzać mace z dziecięcej krwi. To, co łączy obie te plotki, to występowanie jakiegoś zbiorowego krwiożerczego sprawcy, scenariusz horroru, tajemniczość zdarzeń, odporność na wszelką falsyfikację oraz zdolność do wywoływania rzeczywistych ludzkich reakcji. W przypadku „czarnej wołgi” był to paniczny strach narastający szczególnie pod wieczór, zarówno u dzieci, jak i ich rodziców. W przypadku drugim, przemoc wobec Żydów – tak właśnie w Polsce zaczął się pogrom kielecki 4 lipca 1946 r. Obie te narracje należą do teorii spiskowych, czyli jak to określił Daniel Pipes (1998): „lęku przed nieistniejącymi spiskami”. Z kolei inny badacz zagadnienia, Joseph Uscinski, (2018) definiuje teorię spiskową jako wyjaśnienie przeszłych, obecnych lub przyszłych zdarzeń, jako sprowokowanych przez potężne, wpływowe grupy konspiratorów, którzy w ten sposób wiele na tym zyskują, ale odbywa się to kosztem innych. Teorie spiskowe zazwyczaj mizernie wegetują na obrzeżach społecznych. W niektórych jednak przypadkach wyrastają na ważne i wyraźne postawy, a kontestując oficjalne oraz naukowe poglądy, stają się częścią społecznego mainstreamu. Duża część osób z tłumu, który w styczniu tego roku zaatakował waszyngtoński Kapitol, to wyznawcy różnych teorii spiskowych, w tym QAnon, którzy uważają, iż administracja byłego prezydenta USA Donalda Trumpa walczyła z ogólnoświatowym spiskiem mającym na celu przejęcie władzy w Ameryce i w innych krajach.

Uniwersalność teorii spiskowych

Ponad połowa Amerykanów uważa, że Lee Harvey Oswald – morderca prezydenta Johna F. Kennedy’ego – nie



Wołga

Wikipedia: CC BY-SA 3.0

działal sam, lecz w morderstwo zamieszane były amerykańskie służby specjalne CIA (Jensen, 2013; van Prooijen and Douglas, 2017). (Generalnie CIA odgrywa rolę antybohatera w różnych teoriach spiskowych). 29% Amerykanów wierzy, że istnieje UFO i „obcy” (Public Policy Polling, 2013). Sporo, ale na szczęście tylko 4% badanych jest przekonanych, że przybyłe z Kosmosu gado-człecoształtne istoty mają wpływy polityczne i manipulują społeczeństwami, aby zdobyć dominację na Ziemi (no tak, ale jednak 7% się wahało, jak odpowiedzieć na ten absurd). Z kolei badania przeprowadzone w krajach muzułmańskich pokazują, że prawie 80% respondentów nie wierzyło, że ataku na WTC w 2001 r. dokonali Arabowie, lecz albo zrobił to rząd amerykański, albo izraelski (Sunstein, Vermuele, 2009). W Polsce odnotowano systematyczny i istotny wzrost narracji spiskowych w 2020 r. w porównaniu z latami poprzednimi, czego zapewne przyczyną jest pandemia koronawirusa (Czech, Ścigaj, 2020). Jak więc widać, teorie spiskowe są uniwersalne: przekazywane są ustnie lub pisemnie, występują niezależnie od kultury społecznej, wyznania czy sytemu politycznego. Mogą dotyczyć każdego wycinka rzeczywistości: klimatu

– np. komuś zależy na rozpędzeniu strachu przed dziurą ozonową, ekologii – np. tzw. chemitrails – biała smuga za odrzutowcem to nie smuga kondensacyjna ze skroplonej pary wodnej, lecz cząstki szkodliwych substancji chemicznych rozpylanych z nakazu światowego rządu w ramach supertajnego projektu „chemizowania atmosfery”. Dotyczyć mogą także polityki: wspomniany zamach na WTC i zdrowia, np. wirusy HIV oraz Covid-19 zostały celowo „uwolnione” z laboratoriów, a szczepionka przeciw temu ostatniemu ma być rodzajem biologicznego czipa śledzącego ludzkie poczynania. W Polsce blisko 50% badanych jest przekonanych, iż koronawirus został stworzony jako broń biologiczna w celu ograniczenia ludności świata przez zmniejszenie liczby osób starszych (Czech, Ścigaj, 2020). Teorie spiskowe mogą także odnosić się do Ziemi jako całości – „płaskoziemcy” to osoby przekonane, że Ziemia jest płaska, a gadki o jej kulistości to spisek. Jeśli mamy do czynienia z taką uniwersalnością, to oznacza, że tworzenie teorii spiskowych i wiara w nie jest także uniwersalną potrzebą ludzkiego umysłu.

Dlaczego ludzie tworzą teorie spiskowe i dla wielu są one przekonujące?

Jednym z powodów jest to, że teorie spiskowe chronią już istniejące poglądy ludzi. Dodają im uzasadnień, czynią prawomocnymi, redukują dysonans poznawczy. Przekonania ludzi na temat świata niekoniecznie są oparte na naukowej wiedzy, a więc mówiąc w skrócie – krytycznej. Bardzo często (a może nawet najczęściej) powstają w wyniku mało refleksyjnego, właśnie bezkrytycznego przejmowania ich od innych. Wywodzą się z poglądów panujących w rodzinie, z plotki, z informacji zaczerpniętych z gazet i innych mediów, które nie zawsze nastawione są na podawanie rzetelnej wiedzy. Teorie spiskowe nie budują przekonań od początku, lecz trafiają do umysłu tam, gdzie jakiś załączek idei jest już obecny, rozwijają ją i podpierają. I tak, jeśli ktoś uważa, że nic złego nie dzieje się z klimatem, to będzie szukał informacji, które ten pogląd potwierdzą, a nie podważą. I choćby 100 naukowców twierdziło, że jest przeciwnie, to nic to nie zmieni, natomiast sami naukowcy z łatwością zostaną „zapisani” do spisku mającego na celu otumaniać „zwykłych ludzi”. Teo-

rie spiskowe są więc także giętkie jak dżdżownice. Jeśli coś się nie sprawdzi, to zwolennicy teorii snują nową interpretację, aby teorię utrzymać. Gdy w Wigilię 1954 r. członkowie „Poszukiwaczy” zebrali się, czekając na spodek, który ich zabierze na odległe galaktyki, lecz nie doczekali się na jego przybycie, stwierdzili potem, że była to jedynie próba generalna przed właściwym momentem przylotu ufo-statku. Zygzakujące teorie spiskowe są w zasadzie nie do obalenia.

Innym powodem jest – nazwijmy to – poznawcza ulga. Świat jest niezwykle złożony, pełen informacji skomplikowanych, często sprzecznych, zwyczajnie wykraczających poza posiadaną przez człowieka wiedzę, a w dodatku napływających z wielką szybkością. Nasz umysł musi to przetworzyć, nadać temu porządek i sens, byśmy mieli poczucie, iż panujemy nad nim intelektualnie. Jest to ważne dla poczucia spójności świata i poczucia własnego wpływu nań. Jeśli ktoś nie dysponuje aparatem umysłowym, który temu podoła, to będzie odczuwał niepokój, zagubienie, przytłoczenie chaosem informacyjnym. To nie tylko stan umysłu, ale i przeży-

cie głęboko egzystencjalne związane ze spadkiem własnej ważności w świecie. Łatwo wtedy przyswoić sobie teorię spiskową, bo ma ona urzekającą moc prostego wyjaśnienia i porządkowania złożonych zjawisk, przywraca wiarę w zdolności własnego aparatu intelektualnego. Przynosi to ulgę: „Uff! Teraz już wiem, jak to jest!”. W kapitalnym eksperymencie Jennifer Whitsen i Adam Gakinsky z Uniwersytetu w Teksasie (2008) wykazali w eksperymentach, jaka jest tego istota. Jeśli zadba się o to, żeby ludzie stracili poczucie kontroli nad zdarzeniami poprzez dostarczanie im informacji, że to, co robią, kompletnie nie ma wpływu na wyniki, które otrzymują (utrata poczucia kontroli), to pojawia się tendencja do poszukiwania iluzorycznego porządku w obrazach złożonych z przypadkowo zestawionych bodźców graficznych, dostrzega się nieistniejące wizualne figury, a nawet związki między zdarzeniami na giełdzie, które w rzeczywistości nie mają ze sobą nic wspólnego.

Istnieje szereg innych czynników, które sprzyjają powstawaniu teorii spiskowych: lęk, niski status społeczny wiążący się z poczuciem wyobcowa-



nia ze społeczeństwa, depresja, bezradność, słaba, mało wyrafinowana wiedza polityczna, sztywna, autorytarna konstrukcja osobowości, potrzeba jasnej, jednoznacznej wizji świata (Douglas i in., 2018; Hofstadter, 1966; Korzeniowski, 2009; Marchlewska i in., 2017), podejrzliwość, skłonność do myślenia magicznego, przekonanie, że jest się prześladowanym (Dagnall i in., 2015). Niewątpliwie jednym z czynników jest także nieufność do instytucji państwa i władzy. Erozja takiego zaufania powoduje, że powstają konspiracyjne substytuty myślowe dla interpretacji zdarzeń podawanych przez czynniki oficjalne – na temat pandemii, szczepień, legalności wyborów czy też innych kwestii. To bardzo niebezpieczne zjawisko, gdyż może wyzwoić realne, destrukcyjne działania. W Niemczech, po I wojnie światowej, w schyłkowym okresie Republiki Weimarskiej, doszło do upadku autorytetu państwa i parlamentu. Szalał kryzys gospodarczy, pojawiło się masowe bezrobocie. W tym czasie, w latach 1925–1927, Adolf Hitler napisał *Main Kampf*, który podsunął Niemcom nie tylko spiskowe wyjaśnienie przyczyn tego stanu rzeczy, wyznaczył nowe cele dla narodowej tożsamości Niemców, ale stał się kamieniem węgielnym nazizmu.

Rozbudzaniu teorii spiskowych mogą sprzyjać również media. Podawanie np. bez przerwy informacji na temat Covid-19 często u odbiorców przekazu budzi irracjonalny strach i prowadzi do reakcji obronnych, zaprzeczających – w tym przypadku jest to np. reakcja: „pandemii nie ma, ktoś ją wymyślił i ma w tym interes”. Uruchamia to dalszy ciąg tworzenia argumentów, które taki pogląd uzasadniają i w ten sposób pierwotny rdzeń wyrosły z negacji obrasta mentalną siecią uzasadnień, stając się teorią spiskową. Ale też sprzyja temu rozwój i popularność internetu – plotka dzięki strukturze sieciowej rozchodzi się w niej bardzo szybko, poprzez „zarażanie” kolejnych użytkowników. W dodatku podawana jest w charakterystycznej dla sieciowej komunikacji formie krótkiej wiadomości, co naśladuje formę samej teorii spiskowej i sprzyja jej przyswojeniu. Reuters Institute (Brennen i in., 2020) przeanalizował ponad 200 postów zamieszczonych w mediach społecznościowych,

które zostały opublikowane od stycznia do końca marca br. i zostały wychwycone jako propagujące fałszywą wiedzę na temat pandemii. Wykazano, że 59% treści zawierało manipulacyjne zmiany w informacjach, zaś 38% treści było całkowicie sfabrykowanych. Okazało się również, że celebryci i politycy mają duży wpływ na rozsiewanie nieprawdziwych teorii na temat koronawirusa. Chociaż ich posty stanowiły zaledwie 20% badanych fake

Wiek konspiracji?

Obecny okres, w którym żyjemy, jest niekiedy nazywany wiekiem konspiracji. Czy rzeczywiście żyjemy w czasach pod tym względem wyjątkowych? Otóż nie! Joseph Uscinski i Joseph Parent (2014) zebrali ponad 100 tys. listów wysłanych przez Amerykanów do „New York Times” i „Chicago Tribune” w latach 1890–2010. Po analizie ich treści pod kątem teorii konspira-

Nasz umysł musi nadać porządek i sens światu, byśmy mieli poczucie, iż panujemy nad nim intelektualnie. Jeśli ktoś nie dysponuje aparatem umysłowym, który temu podola, jest podatny na teorie spiskowe...

newsów, generowały one zaangażowanie w mediach społecznościowych na poziomie blisko 70%. Istotna jest też tendencja do zamykania się w sieci w grupach ludzi podobnie myślących, co powoduje samopotwierdzanie się wyznawanych poglądów: osoby, które założyły (hipotetyczny) Klub Poszukiwania Reptilian, będą dostarczały sobie w tym zamkniętym kręgu informacji potwierdzających istnienie inteligentnych gadoczekokształtnych obcych i ich wpływy na życie na Ziemi, a nie takich, które by je podważały. Takie zamknięcie w bańkach informacyjnych skutecznie chroni przed dopływem informacji, które mogłyby zagrażać spójności wyznawanego poglądu i w ten sposób czyni go odpornym na zmianę. Teorie spiskowe mogą być także inspirowane – tworzone i rozsiewane na użytek cyberwojny lub cyberterrorysty. Ich funkcje są wtedy różne: stygmatyzowanie i podsycanie nieufności wobec określonych grup – co rozbija spójność społeczną, wskazywanie wewnętrznego „wroga”, sianie strachu, podważanie wiarygodności rządzących lub też odwracanie uwagi społecznej od istotnych problemów ważnych z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa.

cyjnych okazało się, że co prawda liczba tych teorii zmienia się od czasu do czasu – raz ich jest więcej, raz mniej – ale nie zwiększa wraz z czasem. Były tylko dwa ostre przyrosty takich teorii – pierwszy przed rokiem 1900, drugi na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku. Pierwszy przyrost był związany z rewolucją przemysłową, drugi z rozpoczęciem zimnej wojny między zachodnimi państwami demokratycznymi a blokiem komunistycznym. W obu przypadkach zdarzeniom tym towarzyszyły lęk, bezradność i utrata poczucia bezpieczeństwa. I jest to reguła. Nawał teorii spiskowych odnotowuje się wtedy, gdy następują jakieś głębokie społeczne, polityczne czy militarne okresy przełomów. Albo w skali globalnej – ogólnoswiatowej, albo lokalnej – w skali państwa. Przykładem nam najbliższym jest obecna pandemia Covid-19. Owocuje to poczuciem zagrożenia, chaosu i utratą poczucia wpływu na zdarzenia, które ze względu na swój globalny charakter przerastają możliwości jednostki. Pojawia się wtedy wrażenie, że jest się niewiele znaczącym pionkiem na szachownicy historii...

Cytowane prace u autora tekstu.

Izabela Pasternak *

Na początku było Słowo. Rzecz o znaczeniu języka w kulturze



Wszystkich ludzi na świecie, niezależnie od szerokości geograficznej i czasów, w jakich żyli, żyją lub żyć będą, łączy jedna wspólna cecha: kultura. Mało tego, istota bycia człowiekiem wydaje się tkwić właśnie w tym, że ludzie żyją we wspólnocie kulturowej, tworzą kulturę. „Poza wspólnotą, a więc kulturą, może żyć tylko bóg albo zwierzę” – jak zauważył już Arystoteles, podkreślając tym samym doniosłość tej specyficznej wspólnoty ludzkiej, jaką jest kultura.

Co to jednak w ogóle jest kultura, jak można ją zdefiniować? Dwóch antro-

pologów amerykańskich, Alfred Louis Kroeber i Clyde Kluckhohn (1952), zadali sobie trud zebrania wszystkich definicji kultury, jakie funkcjonują w literaturze. Naliczyli ich 164. Oczywiście do roku 2021 ich liczba jeszcze wzrosła. A zatem definicji kultury, czyli sposobów jej rozumienia, jest bardzo wiele, jednak można w nich wszystkich wyróżnić pewien trzon, sprowadzić je wszystkie do wspólnego mianownika, wydestylować jakiś wspólny im wszystkim sposób pojmowania. Bez wątplenia do takiego trzonu należy związanie kultury z człowiekiem. Przed wszystkim

kim zatem, kulturę tworzą ludzie, nie zwierzęta, nie rośliny (choć co bardziej dowcipni mogą zauważyć, że bakterie też tworzą kultury, i to żywe). Co to znaczy, że kultura jest związana z człowiekiem? Człowiek jest twórcą kultury, a jednocześnie jest przez nią kształtowany, czyli za pomocą znaczeń kulturowych (kulturę jako „system znaczeń” definiuje A.L. Zachariasz, 2007) wyraża siebie: swoje pragnienia, potrzeby, emocje, swoją racjonalność. Mamy tu więc do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym, a więc człowiek tworzy kulturę, a ta z kolei, obiektywizując się w ma-



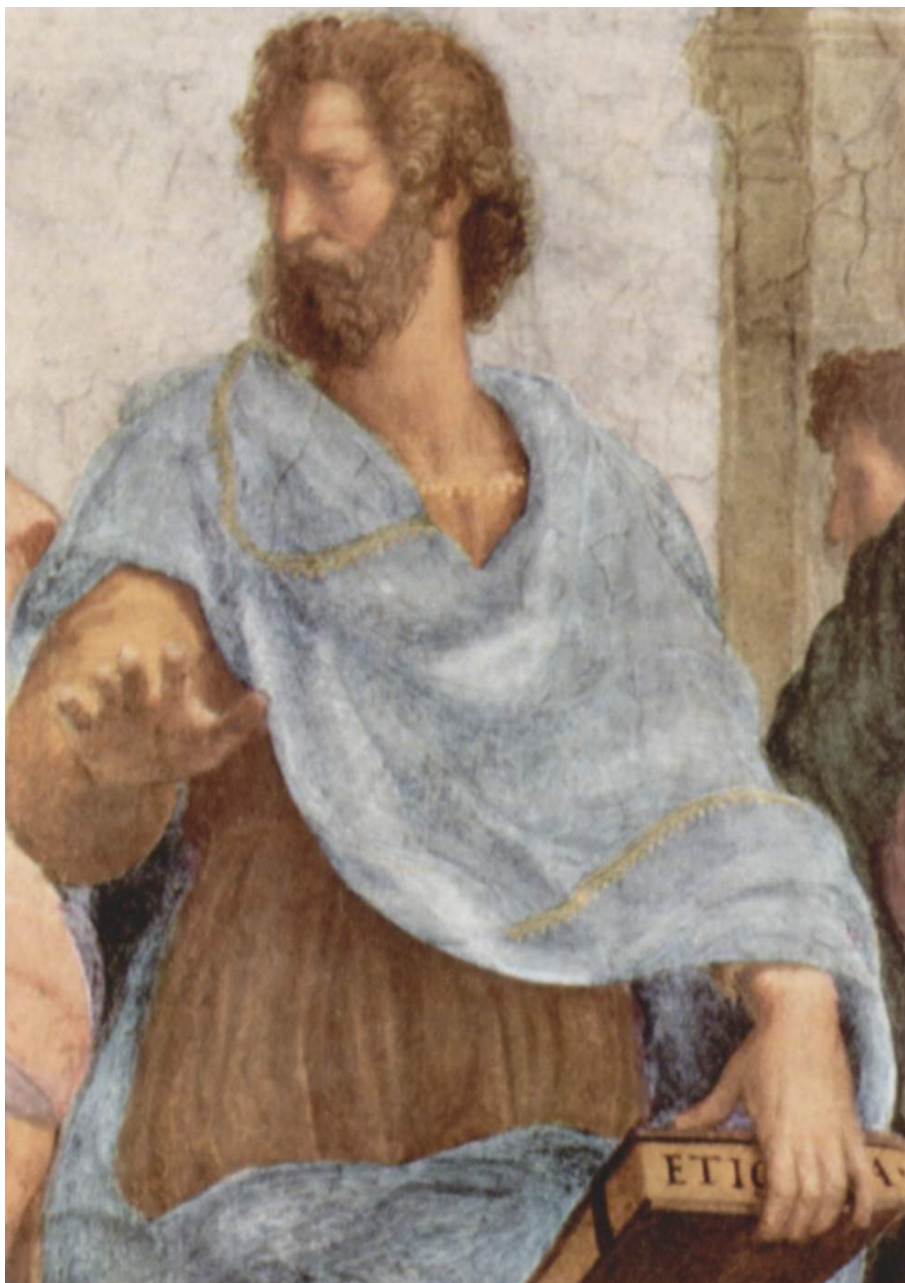
Rafael (1483–1520). Szkoła ateńska (1509–1511). Fresk w Pałacu Apostolskim, Stanze Watykańskie.
Wikipedia Commons. Public domain

terialnych i niematerialnych (symbolicznych, znaczeniowych) twórcach, zwrócić na niego oddziałuje, tworząc człowieka kultury. Po drugie aby zaistniała kultura, nie wystarczy jeden człowiek, potrzebna jest do tego jakaś zbiorowość, społeczność, co jest potwierdzeniem słów wspomnianego na początku Arystotelesa, że człowiek jest istotą społeczną (gr. *zoon politikon*). Jeden człowiek, sam z siebie, nie wytworzy kultury, ba! pojedynczy człowiek, odizolowany od innych ludzi, mimo przynależności do gatunku *homo sapiens*, nie stanie się człowiekiem we właściwym tego słowa rozumieniu, a przy-

najmniej jest to mocno utrudnione – co wiemy na podstawie smutnych historii ludzi oddzielonych w jakikolwiek sposób od zbiorowości ludzkich, czy to poprzez zagubienie lub celowe pozostawienie w głuszy (historia zna przykłady tzw. „dzikich dzieci” znalezionych w buszu, Kaspar Hauser jest tu najbardziej znanym przypadkiem), czy też skrajne zaniedbanie rodziców skazujących swe dzieci od urodzenia na totalną izolację i brak kontaktu z innymi ludźmi, ze światem, nawet ze światłem słonecznym (za przykład niech posłuży tu historia Genie, amerykańskiej dziewczynki trzymanej w izolacji do 13 roku

życia). A zatem kultura jest zjawiskiem ponadjednostkowym, charakterystycznym dla większej grupy ludzi, może istnieć tylko w oraz *dzięki* zbiorowości, w ramach której jest przekazywana dalej, kolejnym pokoleniom, w toku takich procesów, jak wychowanie, uspołecznianie i przygotowanie do życia w społeczeństwie poprzez przedszkole, szkołę, a następnie poprzez po prostu bycie członkiem społeczeństwa i uczestniczenie w życiu wspólnoty. Pojedynczy człowiek oczywiście kształtuje swoje życie w sposób indywidualny, po swojemu, ale tylko w ramach znaczeń zakreślonych mu przez kulturę. Równoległe przeżycia i sposób rozumowania pojedynczego człowieka, zwłaszcza te wysoce zindywidualizowane, z jakimi mamy do czynienia chociażby w sztuce czy filozofii, mogą uzyskać rangę zjawiska kulturowego, wręcz kulturotwórczego, i stać się toposami kultury. Takim toposem jest np. motyw wędrowki jako alegoria ludzkiego losu, ukształtowany i utrwalony w świadomości zbiorowej poprzez chociażby takie dzieła, jak: *Odyseja* Homera, *Boska Komedia* Dantego, *Marzenia samotnego wędrowca* J.J. Rousseau. Komu nie dźwięczą w uszach słowa wiersza Edwarda Stachury przejmującego wyśpiewane przez Stare Dobre Małżeństwo *Wędrowką* *życie jest człowieka* czy *Podróżą* *każda miłość jest* Alicji Majewskiej? Kto nie wspomni w tym miejscu końcowych wersów wiersza Leopolda Staffa: *Każdy jest Odysem, co wraca do swej Itaki?*

A zatem, reasumując, kultura jest dziedziną przynależną człowiekowi, jest po prostu jego sposobem bycia, sposobem organizacji życia zbiorowego, a także emanacją jego społecznej natury. Jest ponadindywidualna, charakteryzuje wspólnotę, dzięki której jest przekazywalna dalej, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni, a zatem jest tą płaszczyzną, w której kumuluje się całe doświadczenie kolejnych pokoleń ludzi. Co jeszcze? Kultura jest zjawiskiem wyuczonym, a więc nie jest przekazywana drogą biologiczną, ale poprzez uczenie się jej. Tak, małe dziecko musi się dopiero kultury „nauczyć”, tak jak języka. Gdyby było inaczej, to Kaspar Hauser czy Genie potrafiliby sami z siebie wytworzyć jakąś formę kultury, korzystając jedynie ze swoich zasobów



Rafaël (1483–1520). Szkoła ateńska (1509–1511). Arystoteles (detal). Fresk w Pałacu Apostolskim, Stanze Watykańskie.
Wikipedia Commons. Public domain

naturalnych i nie różniliby się znacząco od reszty ludzi, a tak się jednak nie stało. Oczywiście trudno czasem odróżnić zjawiska czysto biologiczne od zjawisk kulturowych, np. czerwienie się, rumieniec na twarzy nieśmiałej dziewczyny, która zorientowała się, że wiatr przypadkowo podwinął jej sukienkę, jest bez wątpienia reakcją fizjologiczną, ale mechanizm, który uruchamia pojawienie się tej reakcji, jego przyczyna sprawia, ma podłoże kulturowe. Wstyd i zawstydzienie to wszak zjawisko kulturowe, widomy znak, że ten, u którego się pojawiły, przekroczył pewne tabu, złamał obowiązującą zasadę postępowania czy normę etyczną. Uczyc się kultury można w sposób zarówno świadomy i intencjonalny (jak nauka jazdy na rowerze czy nauka języka obcego w szkole), jak i nieświadomy i nieintencjonalny (poprzez mimowolne naśladowanie rodziców, ich sposobów zachowania i reagowania, a także nabywanie języka przez małe dzieci).

Kultura może trwać i być przekazywana następnym pokoleniom przede wszystkim za pomocą różnych symboli, zaś najważniejszym z symbolicznych systemów poznawczych jest język, sfera znaczeń językowych. Badaniem roli języka w życiu społecznym ludzi, ich komunikowaniu się oraz utrwalaniu ich społecznej i kulturowej tożsamości zajmuje się cały wielki dział antropologii kulturowej o nachyleniu lingwistycznym: antropolingwistyka. Są badacze, którzy uważają, że to właśnie język jest podstawą kultury, bo tylko ludzie posługują się językiem. Język to wszak widomy znak ludzkiego myślenia, wyraz rozumności i racjonalności, a więc tej cechy, która odróżnia nas od zwierząt. Człowiek to *animal rationale mortale* (św. Augustyn, 1999), a więc zwierzę, istota biologiczna naznaczona śmiercią, ale jakościowo różniąca się od innych istot żywych. Tą jakością dodaną jest właśnie rozumność, a materią i narzędziem rozumu zaś jest język. Nie da się myśleć poza językiem, pozapojęciowo, myśli się zawsze poprzez pojęcia i znaczenia, które przybierają postać słów i tworzą powiązany ze sobą, spójny system znaczeń. Bez rozumu, myślenia i słów żylibyśmy tylko w świecie doznań, jak psy czy koty. Oczywiście

należy tu dodać, że tezę tę uważa się za prawdziwą, ponieważ jeszcze żadne zwierzę temu nie zaprzeczyło.

Jednym z pierwszych pytań małego dziecka, jest pytanie „co to?“, a gdy rodzic odpowiada (to piłka, chleb, słonik), dziecku to wystarcza, tak jakby samo odniesienie do sfery językowej, samo nazwanie przedmiotu załatwiało sprawę. Starszym dzieciom oczywiście to już nie wystarcza, zadają więc inne pytania: po co?, dlaczego?, z jakiej przyczyny? (po co jest szkoła?, dlaczego mam myć ręce przed jedzeniem?, skąd się biorą dzieci?). Dorosłym także i te pytania przestają wystarczać (a przynajmniej wierzę, że tak jest...) i zadają następne: co mogę wiedzieć?, co powinienem czynić?, czego mogę się spodziewać?, kim jestem? Chcę przez to powiedzieć, że w miarę rozwoju tak gatunkowego, jak i osobniczego rośnie stopień skomplikowania pytań, jakie sobie – my, ludzie – zadajemy. A możemy je sobie zadawać, możemy się ze sobą komunikować i być dla siebie zrozumiali, bo potrafimy posługiwać się słowami. Bez języka i słów, czyli bez możliwości precyzyjnego nazywania naszych odczuć, przeżyć i stanów, nasze świadomości byłyby dla siebie nieprzeniknione jak głębia oceanu. Im bogatszy jest nasz język (zarówno zasób słów, jak i zdolność sprawnego posługiwania się nimi, manipulowania nimi), tym bogatszy jest nasz świat. „Granice mojego języka są granicami mojego świata” – jak pisał Ludwig Wittgenstein (2011), dobitnie podkreślając wzajemną zależność sfery pojęciowo-językowej i rzeczywistości, jaką człowiek tworzy i w jakiej żyje. Człowiek bowiem nie żyje w świecie natury i materii (w środowisku biologicznym), a właściwie żyje tylko trochę: o tyle, o ile jest istotą biologiczną, stworzoną czy zrodzoną z materii (nie wchodząc tu w rozważania naturalistyczno-teologiczne), ale przede wszystkim w świecie kultury i znaczeń. To kultura jest jego naturą. Kultura zatem i język są ściśle ze sobą powiązane, zwrotnie ze sobą sprzężone, i nie ma sensu zastanawiać się, co było pierwsze, kultura czy język, bo to jak roztrząsanie sporu o pierwszeństwo jajka nad kurą.

Powróć tu na koniec jeszcze raz do Arystotelesa (którego cytować można

i należy zawsze i przy każdej okazji, gdyż Arystoteles wielkim myślicielem był...). Otóż filozof ten do istoty człowieka zaliczał – jak już wcześniej wspomniałam – jego społeczną naturę, czyli podkreślał konieczność życia w społeczeństwie i w kulturze dla rozwinięcia się jego najlepszych cech oraz urzeczywistnienia moralnej doskonałości, ale też zauważał, że człowiek posiada coś, czego nie posiadają inne byty ożywione, a mianowicie *logos*, czyli zarazem rozum i język. Dzięki *logosowi* człowiek ma możliwość nie tylko poznawania świata (badania, analizowania i obejmowania go swoim rozumem), ale też wyrażania tego poznania w języku, słowami. Dzięki słowom komunikujemy się z innymi ludźmi, tworzymy wspólnotę prawdziwie ludzką, stwarzamy sami dla siebie świat i tworzymy ludzką rzeczywistość – kulturę. Dzięki słowom możliwe jest poznanie, możliwa jest nauka i filozofia, poznanie prawdy i istoty rzeczy. Język, mowa, słowo mają wielką moc sprawczą, o czym świadczy także to, że judeochrześcijański starotestamentowy Bóg stworzył świat i człowieka, wypowiadając słowa: niech się stanie (Księga Rodzaju 1,1–31), co powtórzone jest jeszcze w Nowym Testamencie: „Na początku było Słowo” (Ewangelia według św. Jana, 1,1–5). Tak samo my, ludzie, każdorazowo gdy wypowiadamy słowa (wyrażając swoje poglądy, odczucia, stany, wolę, pragnienia i chcenia), uczestniczymy w kulturze i stwarzamy ją na nowo, potwierdzamy i afirmujemy nasz własny jednostkowy świat, ale także świat ogólnoludzki – kulturę – której jesteśmy częścią: zarówno twórcą, jak i tworzywem.

Cytowane prace u autorki tekstu.

* dr Izabela Pasternak, doktor nauk humanistycznych w dyscyplinie filozofia, adiunkt w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Absolwentka filozofii i filologii polskiej. Zainteresowania naukowe: etyka, filozofia polityki, filozofia człowieka.

Kawiarenka psychologiczna

Wierność



W *Kawiarence psychologicznej* prezentujemy różne poglądy na tematy związane z fundamentalnymi dla zrozumienia człowieka zagadnieniami dotyczącymi jego psychiki i zachowań. Dziś tematem jest WIERNOŚĆ. Swoje stanowiska prezentują: **Weronika Jaworska**, studentka I roku historii 2 stopnia (UR); **dr hab. Andrzej Łukasik, prof. UR**, psycholog ewolucyjny, Zakład Psychologii (UR); **prof. zw. dr hab. Kazimierz Szmyd**, pedagog, historyk wychowania i kultury umysłowej, Kar-

packa Państwowa Uczelnia w Krośnie, Instytut Humanistyczny; **dr Izabela Pasternak**, filozof, Zakład Etyki Instytutu Filozofii (UR).

Weronika Jaworska

Rozważania na temat wierności powracają do nas co roku jak bumerang przy okazji Dnia Zakochanych. Z motylkami w brzuchu przychodzimy do zaciemnionych lokali, siadamy przy dwuosobowym, wcześniej zarezerwowanym stoliku, a niecodzienną atmosferę tego

spotkania dopełnia świeca tłąca się niefrasobliwie między twarzami zakochanych. Wówczas prędzej czy później padają słowa: „będę ci wierny, będę kochał cię, tak jak przysięgałem Ci to dziś, nie opuszczę cię aż do końca dni i rozdzieli nas jedynie śmierć”. Jednak kiedy mija nieco czasu, a emocje opadają, okazuje się, że udźwignąć ciężar takiego zobowiązania w dzisiejszym świecie nie jest łatwo. Bo przecież można kochać namiętnie, można kochać trochę, można kochać nawet z ukrycia, jednak wiernym się jest w całości albo wcale. Nie można być wiernym do połowy, ani nawet w 99,9%. Choćbyśmy nie wiem jak bardzo z tym walczyli, wierność w żaden sposób nie będzie chciała być elastyczna. Miłość kwitnie, wypala się, a wierność trwa. I to niezmiennie od wieków.

Ewolucja (a może raczej pech) sprawiła, że nie zostaliśmy stworzeni do szczęścia, tylko do rozmnażania. Z tego powodu od zarania ludzkości ciągnie nas do zdrady. Wierność bowiem nie jest produktem biologii, a wytworem kultury. A monogamia skutkiem przymusu. Z przymusem tym walczył niczym lew powracający do swej ojczyzny Odyseusz, który siedem z dziesięciu lat poświęconych na powrót do domu spędził w ramionach zakochanej w nim nimfy Kalipso. Przybywszy do Itaki, prócz zalotników swej żony, kazał wymordować także dziewczki służebne, które nie dochowały mu wierności. Zapewne to samo uczyniłyby z Penelopą, a w dalszym ciągu uchodziłyby za herosa. Wszak w II w. p.n.e. słynny rzymski mówca i polityk Katon Starszy pouczał, że mąż, który przyłapał swą połowę na zdradzie, może „ją bezkarnie zabić bez wyroku sądu”. Odwrotna sytuacja wyglądała jednak zgoła inaczej. Dopiero nadejście XX w. sprawiło, że brzemień wierności stało się tak samo ciężkie dla przedstawicieli obojga płci. Przyłapanie mężczyzny *in flagranti* nie było odtąd powodem do dumy, a nazywanie kogoś „kobieciarzem” w jednej chwili zyskało pejoratywny wydźwięk. Szala przechyliła się jednak w drugą stronę, kiedy pod koniec lat 80. tytuły europejskich gazet brzmiały: „Przyznać się czy



Johannes van Eyck (circa 1390–1441), Portret małżonków Arnolfini (1434). National Gallery, London. Public domain

nie?” Jak sobie radzić z pragnieniem zdrady?”. Okazało się wówczas, że stara dobra wierność trochę odstaje od obecnych standardów moralności. Skoro nie ma cudzołóstwa, a tylko idylliczne zdobywanie mężczyzny, niezależnie czy z obrączką na palcu, czy bez, to nie ma też już wierności. Warto podkreślić, że emancypacja przyniosła nie tylko równe szanse rozwoju dla przedstawicieli obojga płci, ale również równe szanse zniszczenia sobie życia.

W obyczajowym bałaganie zostało skonstruowane przez naukowców pojęcie „wierności linearnej”, polegającej na tym, że jesteśmy wierni kolejnym partnerom, na kolejnych etapach życia. Oczywiście póki nie poznamy następnych. Na tej samej zasadzie funkcjonują stworzeni przez Andrzeja Sapkowskiego kultowi już bohaterowie powieści i gier, wiedźmin Geralt i czarowłosa czarodziejka Yennefer. Ich losy pełne przygód i romansów ciągle się rozchodzą, jednak wystarczy, że wiedźmin spojrzy głęboko w przepelnione fioletem oczy Yennefer, a czarodziejka wpatrzy się w przeobrażone pod wpływem wiedźmińskich mutacji kocie oczy Geralta i oboje są w stanie przyrzec sobie wierność do grobowej deski. W ostatecznym rozrachunku ta wybuchowa mieszanka uczuć, która sprawia, że przywiązujemy się do rzeczy, istot czy idei, triumfuje i nasi bohaterowie biorą ślub. Pełni wad, trochę nie z tego świata, odmienicy pokazują nam, że serce, które jest najważniejszym z naszych organów, może być również i tym najwierniejszym. Jeśli pozostajemy wierni swoim ideom, pozostajemy tym samym wierni drugiemu człowiekowi. Wierność jest deklaracją pewnych wyborów. Wierność świadczy o wielkości człowieka.

Andrzej Łukasik

Wierny, niewierny, wiarna, niewierna. Te słowa mają różne znaczenie. Mogą odnosić się do przywiązania i lojalności w relacjach miłosnych, mogą odnosić się do kwestii odwzorowania (wierna kopia), uczciwości wobec własnych poglądów, wiary. Niewierny w tym ostatnim znaczeniu to wyznający inną wiarę niż mówiący – innowierca. Termin niewierny może też oznaczać sceptycyzm, jak w przypadku niewiernego Tomasza z powodu jego wątpliwości co do zmartwychwstania Jezusa. To, co wspólne dla owych określeń, to wyraźna antynomia: albo jest się wierzącym, albo nie, albo jest się lojalnym wobec bliskiej osoby,

albo nie, albo coś jest wiernym odwzorowaniem (np. obrazu), albo nim nie jest. W tych określeniach zawarty jest także ładunek moralny – w niektórych większy, w niektórych mniejszy.

Generalnie zdrada jest traktowana jako czyn moralnie nikczemny, a niekiedy nawet odrażający, budzący wstręt moralny. Przyjrzyjmy się temu bliżej. Wiele danych badawczych wskazuje na to, że ten rodzaj wstrętu, wstrętu moralnego, jest pochodną elementarnej ludzkiej emocji – wstrętu biologicznego, strachu przed zakażeniem patogenami. Istnieje też silny dodatni związek między wstrętem a intuicją moralną „czystość”. „Czystość” to inaczej obawa przed zakażeniem fizycznym i duchowym, kierowanie się we własnym życiu i ocenie innych kryterium zdrowotności zachowań i kontroli popędów, traktowanie swojego ciała jako sanktuarium. Oznacza to, że wierność jest „czysta”, zdrowa, zaś niewierność „brudna”, skażona. To sugeruje, że oba te określenia i towarzyszące im odczucia mają silne zakorzenienie w ciele człowieka i w potrzebie jego ochrony przed skażeniem. Badania nad tzw. efektem Lady Makbet wykazują np., że jeśli ludzie mają sobie przypomnieć jakieś niemoralne postępowanie, to później mają silną potrzebę skorzystania z antyseptycznych chusteczek. Higiena fizyczna ma zatem przywracać czystość moralną. To wyjaśnia, dlaczego w wielu kulturach istnieją oczyszczające rytuały mycia rąk i innych części ciała, w szczególności przed wstąpieniem do sanktuarium.

Za niegodziwe uważa się zdradę partnera/partnerki oraz zdradę Ojczyzny. W tym przypadku antynomia: wierny–niewierny zdaje się oddawać moralną ortodoksję: albo coś jest czarne, albo białe – nie istnieją stopnie pośrednie. Z kolei moralna ortodoksja wynika z wagi społecznej, jaką przypisuje się pewnym wartościom. W każdej kulturze oprócz tendencji do zmiany istnieje także tendencja do zabezpieczania pewnych wartości, zjawisk społecznych. Ortodoksja moralna w ocenie wierności służy właśnie temu. W rzeczy samej rozwój społeczny polega na pewnej grze między tendencją do zmiany i tendencją do zachowania *status quo*. Konserwowanie wartości ma służyć zapewnieniu poczucia ciągłości rzeczywistości, w której osadzony jest człowiek, zakorzenieniu jego kulturowej i indywidualnej tożsamości. Problem z ortodoksją moralną jest jednak

taki, że nie jest ona czuła na różnorodność ludzkich losów, motywów, również w kwestii wierności. Gdyby w kategoriach ortodoksyjnych oceniać motyw płka Kuklińskiego, który w czasach PRL zdecydował się na współpracę wywiadowczą z CIA, to jego postępowanie wyczerpuje znamiona zdrady. Jeśli zaś pozwolimy sobie na spojrzenie na jego postępowanie z perspektywy nieortodoksyjnej, uwzględniającej zewnętrzne okoliczności i wrażliwość na złożoność ludzkich decyzji, to możemy spostrzec w tym cnotę. Nie do końca rozwiązuje to dramatyczny dylemat moralny związany z oceną tej postaci, ale nie jest ona już czarno-biała i dlatego bliższa rzeczywistości psychologicznej, wielce przecież skomplikowanej. Paradoksalnie to taka wrażliwość lepiej odwzorowuje, kopiuje rzeczywistość psychologiczną.

Silny ładunek moralny posiada także rozumienie wierności jako lojalności wyznawanym przez siebie wartościom czy poglądom. To nie tylko jakaś ich czasowa trwałość, ale i gotowość do ich obrony. Często wiąże się to z zagrożeniem dla wolności, zdrowia czy życia, jak w przypadku osób, które walczą z groźnymi reżimami totalitarnymi. Z tego powodu – rzeczywistego okupienia wierności swoim poglądom najcenniejszymi dobrami, jakimi dysponuje człowiek – taka wierność czyni go w oczach innych szlachetnym i godnym zaufania. Tego typu wierność jest w społecznej cenie, być może dlatego, że niewielu na nią stać, a osobom do tego gotowym nadawany jest wysoki prestiż społeczny. Po drugiej stronie jest natomiast konformizm – zmiana swoich poglądów w zależności od tego, co się dzieje „na rynku idei”. Konformista zmienia swoje poglądy, gdyż wyznawanie tych, które są obecnie „w cenie”, umożliwia mu zdobycie dóbr, które w inny sposób byłyby dla niego trudne do zdobycia, np. akceptacji w grupie, dóbr materialnych, stanowisk, wpływu na innych. Konformizm jest społecznie oceniany negatywnie. Człowiek – konformista jest dość szybko rozpoznawany przez innych, co zdaje się świadczyć o tym, że mamy wbudowane w umysł mechanizmy, które są właśnie do tego celu przeznaczone. Być może dlatego, że konformizm wydaje się dość blisko związany z oszukiwaniem innych oraz siebie i często ludzie konformistów tak spostrzegają oraz nisko ich szacują. Jak wskazują badania, mamy taki właśnie filogenetycznie ukształtowany mecha-

nizm wykrywania oszustów wbudowany w nasz mózg-umysł i być może częściowo jest on także wrażliwy na detekcję konformistów. Zresztą badania wskazują np., że konformizm wśród studentów zwiększa prawdopodobieństwo dokonywania przez nich oszustw akademickich...

Kazimierz Szmyd

Słowo „wierność”, choć brzmi trochę staroświecko, staje się coraz bardziej aktualną kategorią znaczeniową. Zawiera wiele kontekstów dotyczących wartości realnego życia. Mieści w sobie rozmaite odniesienia międzyludzkie; zbiorowe i indywidualne. Dotyczą one złożonych form współlistnienia ludzi ze sobą w wymiarze egzystencjalnym, społecznym i kulturowym. Nie zawsze jednak kwestie te odczytywane są w sposób jednoznaczny, zwłaszcza w odniesieniu do rozumienia i stosowania tej kategorii moralnej jako składnika tożsamości psychologicznej i kultury współżycia społecznego. Ma złożony charakter, zarówno antropologiczny, jak i psychologiczny, tj. intelektualno-poznawczy, emocjonalno-przeżyciowy, społeczny, moralny, aksjologiczny, patriotyczny, ideologiczny, światopoglądowy, także religijny. Zawiera, jak można sądzić, wiele jeszcze innych zabarwień znaczeniowych, funkcjonujących w życiu człowieka, szczególnie osobistym. Jest zatem dziedziną trudną do zdefiniowania, ale nie o to tu chodzi. Można natomiast uznać, że zjawisko to zawiera komponent szczególnie ludzki, ów pierwiastek przeżyciowo-wartościujący, aksjologiczny i etyczny, jako w istocie fundamentalny składnik samoświadomości człowieka, jego zdolności do racjonalnego myślenia i przyjmowania pożądanej postawy. U ludzi, odmiennie od innych gatunków, decyduje o więziach wykraczających ponad poziom instynktu samozachowawczego. Ma więc charakter antropologiczno-wartościujący, należący do kategorii uczuć wyższych. Jest zatem rezultatem osobistego doświadczenia jednostki i społeczno-humanistycznej edukacji. Istnieje jako względnie trwałe składnik przekonania indywidualnych, ale także grupowych identyfikacji z wartościami, często także antywartościami. O głębokim relatywizmie kulturowo-aksjologicznym naszego społeczeństwa zaświadczały dramatyczne w swej istocie protesty na ulicach wielu miast. Zjawiska te budzą zaniepokojenie, ponieważ dotyczą fun-

damentów współlistnienia ludzi ze sobą. Wiele z tych świadomościowo-aksjologicznych konfrontacji przynosi destrukcyjne skutki wyniszczające więzi wspólnotowe umożliwiające przetrwanie i rozwój mimo różnic. Często jest to efekt błędnej aksjologii edukacyjnej, pojawia się również jako rezultat „klasyfikowania” i dzielenia ludzi według irracjonalnych, często wynaturzonych kryteriów ideologicznych, oderwanych od głównego nurtu kultury umysłowej i politycznej obecnej doby. Dochodzi do „uspołecznienia” i swoistego „uprawomocnienia” takich postaw, jak: cynizm, pogarda, arogancja, obskurantyzm, zakłamanie itp. Przeżywamy w nieznaną dotąd skalę rozwarstwienie świadomości aksjologiczno-społecznej, co gorsza, nie do zaakceptowania stają się źródła i wywoływane cele owej relatywizacji etycznej przez środowiska odpowiedzialne za moralną kondycję państwa i społeczeństwa. Współczesny świat grzeszy nasilającymi się zjawiskami ewidentnej dekadencji i dehumanizacji w skali globalnej. Dlatego potrzebne staje się w naszych warunkach zainicjowanie etosu wierności zasadom humanistycznym, które skutecznie przeciwstawia się wzajemnym oskarżeniom o zdradę wartości, które legły u podstaw afirmacji różnorodności światopoglądowej i suwerenności świadomościowej. Pojęcie wierności sytuuje się w kręgu podstawowych kategorii aksjologicznych. Aktualnie stanowi zmarginalizowaną cząstkę uniwersalnej triady: prawda – dobro – piękno. Z antropologicznego punktu widzenia szczególnym przejawem wierności pozostają zobowiązania wobec siebie, innych osób. Odnieść je można również do zaniedbań wartości rodzinnych, środowiskowych i wspólnotowych, etniczno-kulturowych, obyczajowych, lokalnych mitów dotyczących własnej tożsamości, małej i szerszej pojętej Ojczyzny. Szczególny charakter ma ludzki fenomen miłości i wierności wobec osób najbliższych, zdolność do obdarzania ich niekiedy bezwarunkowym uczuciem. Ten rodzaj wartości potencjalnie istnieje w każdym człowieku i ma związek z ogólnie pojętą psychicznością człowieka, z jego wrażliwością transcendentną. Często staje się zarzewiem zaufania wykraczającego poza własny egocentryzm, stając się zobowiązaniem, odpowiedzialnością, pamięcią i ciągłością współżycia razem. Udając się w stronę „nieuporządkowanej” konkluzji, można zaryzykować twier-

dzenie, że etos wierności jednoczący ludzi, choćby tylko przez pewien czas, staje się pożądaną wartością w „płynącej rzeczywistości”, swoistą polisą na przyszłość umożliwiającą przetrwanie w niespokojnym świecie postmodernistycznym. Jest to też rodzaj więzi ewolucyjnej wpisanej w istotę ludzką, który mimo swojej osobności zdolny jest do przekraczania granic utożsamiania się z kimś, lub czymś, niekiedy w sposób bezkrytyczny. Owa siła wierności może być nacechowana bliskością, wzajemnym dopełnianiem się i bezwarunkowym daniem własnego dobra. Ale też może być skażona fałszem, niechęcią, kunktatorstwem, skrywaną nieszczerością, a nawet wrogością. W takim sensie natura wierności jest prawie niedefiniowalna, może być twórcza i destrukcyjna. Może bowiem wyniszczać niepowtarzalność i autonomię osoby, zniewalać i naruszać jej progresywną zmienność, odsłaniać względną nietrwałość składników osobowości, tym samym ograniczać zdolność do współżycia. Można zatem stwierdzić, że dobry i zły imperatyw (do) wolności człowieka czy skłonność do utraty samodzielnego myślenia i suwerenności własnej postawy tkwi w systemach ideologizujących życie, ale ostatecznie w naszych głowach. To wielkie, a może nawet „dramatyczne” wyzwanie dla edukacji i kultury humanistycznej. Zauważamy to szczególnie obecnie w dobie nasilających się procesów dehumanizacji, instrumentalizacji i wzajemnego uprzedmiotowienia się ludzi. Przyszedł zatem czas na uruchomienie indywidualnej i globalnej refleksji o randze umożliwiającej przerwanie tej swoistej dekadencji. Nie można jednak tracić nadziei, gdyż nie wyczerpały się zasoby ludzkiej zdolności do fenomenologicznego i holistycznego myślenia, które daje człowiekowi jakąś szansę. Mówiąc po ludzku, chodzi o odrzucenie indywidualnej i zbiorowej arogancji komercyjnej na rzecz (nie) zwykłej przyzwoitości i odpowiedzialności w każdym czasie i miejscu. Ich przedmiotem i ludzkim podmiotem staje się zdolność do przewyższania wielu sprzeczności pomiędzy dobrem uniwersalnym i złem coraz bardziej powszechnym. Pożądana jest misja dla budowania postaw osobowej wierności dla wolności, wiarygodności, wzajemnego zaufania i odpowiedzialności. Warto ten trud rozpocząć od siebie, od „własnego podwórka”, nawet wtedy, kiedy wielu uznaje, że jest to wiara naiwna. Sądzę

jednak, że wierność wartościom uniwersalnym może stanowić skuteczny oręż w przewyżczeniu ewidentnych zagrożeń dla kondycji naszego społeczeństwa. Wystarczy być racjonalnym i dojrzałym emocjonalnie, przyzwoitym i roztropnym, krytycznym i empatycznym w wysłaniu, aby pomóc Sobie i Innym.

Izabela Pasternak

Czasy, w jakich żyjemy, nie sprzyjają dochowywaniu wierności czemukolwiek ani długiemu trwaniu przy kimś. Wartością jest ruch, zmiana, nowe doznania, podejmowanie coraz to nowych wyzwań. Zbyt długa praca w jednym miejscu uchodzi za stagnację, a wieloletnie małżeństwo kojarzy się ze skostnieniem uczuć. Zewsząd bombardowani jesteśmy pokusami, których spełnienie wydaje się być na wyciągnięcie ręki, tym bardziej że – jak pisał Oscar Wilde – najlepszym sposobem pozbycia się pokusy jest jej ulec. Pokusy mogą być różne, małej lub wielkiej wagi: złamanie diety i zjedzenie ciastka, zdrada ojczyzny dla korzyści pienięż-

nych, złamanie Bożych przykazań – dla wygody itd.

Wierność kojarzy się przede wszystkim z monopolem małżeńskim, a więc wiernością wobec swojej żony czy męża, ale wiernym można być także ideałom, wartościom, Ojczyźnie, Bogu, przyjacielowi, tradycji, podjętym zadaniom, wreszcie samemu sobie. Można mieć wrażenie, że wszystkie te rzeczy są zewnętrzne wobec nas, pochodzą ze świata zewnętrznego, a więc może i wierność przychodzi z zewnątrz albo chociaż jej dotrzymanie zależy od zewnętrznych okoliczności. Jest czymś, co nam się „przydarza”. W końcu, gdyby nie pojawiały się w naszym otoczeniu pokusy, to nie ulegalibyśmy im, prawda? Nie, tak nie jest. Wierność to nie jest brak pokus, zaś jej wartość nie jest pochodną braku okazji. Wierność jest w nas, zawsze pochodzi od nas samych, jest pochodną naszej wolnej, rozumnej, nieprzymuszonej niczym decyzji. Wierność nie jest uczuciem ani emocją, jest decyzją, czyli rezultatem woli. Uczucia i emocje są z natury swej

zmiennie, łatwo podlegają okolicznościom zewnętrznym, więc nie nadają się na fundament wierności. Oczywiście nie neguję uczuć, wręcz przeciwnie uczucie zawsze stoi (a przynajmniej stać powinno) u początku zawiązania się wszelkiego przywiązania tak w przyjaźni, jak w miłości. Ale samo uczucie, bez pierwiastka wolicjonalnego, może okazać się za słabe w obliczu różnorodnych pokus tego świata. Z kolei sama wola, bez uczuć, straciłaby całą motywację, siłę napędową, całą swoją moc do dotrzymania danego słowa i dochowania wierności. Uczucie wsparte na rozumnej, wolnej decyzji to jest fundament wierności. A to jest z kolei droga do wewnętrznego spokoju, a w rezultacie poczucia spełnienia i do szczęścia. Zatem zarówno wierność, jak i szczęście są w nas samych, bo wierność drugiej osobie jest jednocześnie wiernością sobie samemu i podjętej w przeszłości decyzji wspartej na uczuciowym zaangażowaniu.



Polskie Stowarzyszenie Psychologii Rozwoju Człowieka

Psychologia Rozwojowa ZAPROSZENIE DO PUBLIKACJI

Szanowni Państwo,

Redakcja czasopisma *Psychologia Rozwojowa*, będącego organem Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Rozwoju Człowieka zaprasza wszystkich zainteresowanych studiami nad rozwojem do prezentowania swoich dokonań na łamach naszego czasopisma.

Czasopismo znajduje się w aktualnym wykazie czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, z kwalifikacją 20 pkt. Jest wydawane od ponad 20. lat przez renomowane Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, w wersji papierowej oraz elektronicznej na stronie czasopisma <http://www.ejournals.eu/Psychologia-Rozwojowa/>

Gwarantujemy profesjonalną opiekę w postaci wskazówek merytorycznych, metodologicznych i edytorskich poprzez recenzje specjalistów oraz krótki czas oczekiwania na ukazanie się pracy.

Jeśli masz gotowy materiał dotyczący zagadnień rozwoju w różnych okresach życia lub właśnie kończysz jego przygotowywanie, przyslij go do nas. Wskazówki jak przygotować tekst znajdziesz na stronie czasopisma.

Zapewniamy krótki czas oczekiwania na wskazówki i opinie recenzentów, a dalszy ciąg zdarzeń związanych z przygotowywaniem artykułu do druku będzie zależał od Ciebie.

Czekamy zatem na ciekawe teksty o rozwojowych zjawiskach, wyjaśniających je propozycjach oraz sugestiach dla praktyki.

W imieniu
Komitetu Redakcyjnego
Prof. dr hab. Maria Kielar-Turska
Redaktor Naczelny

Z badań psychologicznych na świecie



Czy w czasie pandemii COVID-19 wzorce korzystania z mediów są związane z poziomem stresu i lęku?

Wiosną 2020 r. pandemia COVID-19 i wynikające z tego nakiety dotyczące dystansowania społecznego i pozostawania w domu wywołały nagłe zmiany w życiu ludzi. Efektem było nasilenie się stresu i lęku. Wpłynęło to na wzorce konsumpcji mediów na całym świecie. Wczesne dowody sugerowały, że widzowie szukali zarówno mediów związanych z pandemią, jak i uspokajających, znajomych treści. Odnotowano także, iż przesyłanie strumieniowe wideo gwałtownie wzrosło, zwłaszcza w godzinach dziennych. Założono, że wzrost konsumpcji mediów lub konsumpcji określonych rodzajów treści mógł wynikać z wykorzystania mediów jako określonych strategii radzenia sobie ze stresem i lękiem. Badania przeprowadzono na amerykańskich studentach. Wyróżniono dwa rodzaje motywacji korzystania z mediów. 1. Motywacje hedoniczne są przede wszystkim poszukiwaniem przyjemności i prowadzą do pozytywnych przeżyć afektywnych typowych dla tradycyjnych i formalnych gatunków rozrywki medialnej, takich jak komedia, filmy akcji lub seriale kryminalne. 2. Motywacje eudajmoniczne dotyczą egzystencjalnych pytań o cel życia, sens lub wartości moralne. Motywy te często prowadzą do bardziej kontemplacyj-

nych i emocjonalnie złożonych wyborów i doświadczeń medialnych i często wiążą się z ekspozycją na ponure lub przejmujące treści medialne. Według wcześniejszych badań takie formy eudajmonicznej rozrywki mogą stanowić ważny wzór postępowania w krytycznych wydarzeniach życiowych.

Wyniki. Wyniki sugerują, że ostry stres i niepokój wynikające z sytuacji COVID-19 były związane ze zwiększoną tendencją do używania mediów jako narzędzia radzenia sobie ze stresem i lękiem. Stres był powiązany z bardziej hedonistycznym i mniej eudajmonistycznym użyciem mediów, a także bardziej unikającym i ucieczkowym motywem korzystania z mediów. Lęk był powiązany z większym ogólnym używaniem mediów, a w szczególności z bardziej eudajmonistycznym korzystaniem z nich.

Eden, A.L., Johnson B.K., Reinecke, L. & Grady, S.M. (2020). Media for Coping During COVID-19 Social Distancing: Stress, Anxiety, and Psychological Well-Being. *Front. Psychol.*, 18 December 2020, <https://doi.org/10.3389/fpsyg.2020.577639>

(a1)

Słow(n)ik psychologiczny



MIŁOŚĆ. W języku łacińskim istnieje kilka terminów dla jej oznaczenia. *Amor* – określenie ogólne używane najczęściej dla oznaczenia miłości erotycznej. *Caritas* – oznacza miłość pozbawioną zasadniczo elementów zmysłowych. *Libido* – to przede wszystkim aspekt cielesny, fizyczny, manifestujący się masywnie w pożądaniu seksualnym. *Pietas* – jest miłością naczyną głęboką czcią, wzniosłą estymacją, np. Boga, Ojczyzny, Rodziców, Autorytetu. I jeszcze dla uzupełnienia w języku greckim: *Agape* – miłość niebiańska, jak u neoplatoników, w przeciwieństwie do: *Eros* – miłości ziemskiej, zmysłowej, choć jak u Platona niepozbawionej nierzadko mistycznego dążenia do świata wiecznych idei.

A co oznacza miłość w języku współczesnej psychologii? Oznacza tak wiele, że prawie już nic nie znaczy. Stawiam w tej rubryce tak radykalną tezę z dwóch powodów. Jednym z nich jest swoisty bełkot wielu żonglujących słowem „miłość” dla celów dowolnych, jak choćby np. nazywanie miłością czegoś, co jest zasadniczo uzależnieniem od stylu ekspresji popędowej itp., w niezliczonych pracach o aspiracjach naukowych, bez jakiegokolwiek refleksji nad istotą miłości, a co za tym idzie, bez odpowiedniej jej operacjonalizacji nie tylko naukowej, ale też po prostu życiowej. Drugi powód natomiast to pretekst do przedstawienia paru własnych porządkujących w tym zakresie refleksji. Objętościowe ramy tej rubryki nakazują syntetykę wypowiedzi, a zatem *ad rem*. Co to jest miłość? Miłość to zupełna nieobecność lęku. Oczywiście nie chodzi o to, aby niczego się nie bać. Każdy z nas przecież kiedyś czegoś się bał, boi się dziś i bać będzie w przyszłości. Dużego psa, ciemności i „czarnej wołgi”, tego, że mamusia za daleko

odeszła, utraty pracy, chamstwa w rozmaitej postaci, cierpienia, niedołężności, śmierci, etc. Lęk jest przecież wpisany w ludzką egzystencję od urodzenia aż do śmierci. Człowiek, który niczego się nie boi, długo nie żyje. Afekt ten spełnia bowiem rolę ostrzegawczą przed niebezpieczeństwem, wzmacnia czujność, skłania do reakcji obronnych. W miłości chodzi natomiast o nieobecność lęku w relacji z drugim człowiekiem. Takie relacyjnie ujęcie miłości, definiowane przez nieobecność w niej lęku, jest precyzyjne, jak papieriek lakmusowy w chemii, który pozwala nam odróżnić zasadę od kwasu. Im bowiem w dowolnej relacji więcej miłości, tym mniej w niej lęku. I odwrotnie – im więcej lęku, tym mniej miłości. Ceniony psychoterapeuta hinduski, jezuita, mistyk Anthony de Mello (1931–1987), zapytany kiedyś: „To, czego się boimy?” – odpowiedział krótko: „Miłości”. Po czym zaś poznał, że jest w nas, w naszej relacji do... ojca, żony, siostry, przełożonego, sąsiada, listonosza, pani za szybą w banku, przechodnia, kapłana, fiakra, furmana czy dowolnej pani lub pana etc. obecność jakiegoś lęku? Rozmaite jego przejawy pod postacią neurovegetatywną są w różnym stopniu zapewne znane każdemu z nas. A to gołąbek niepokoju trzepocze swoimi skrzydłami u kogoś w klatce piersiowej, komuś fale lęku wibrują w obrębie miednicy, ktoś blednie, inny się poci. Łomocze serce, w ustach suchość, gęsia skórka na ciele, drętwieje kark, ściskają się pośladki, stolec zaparty bądź rzadki, głos więźnie w gardle, oddech krótki, rwany, myśli gonitwa, już, już... omdlewamy, umieramy. I wiele, wiele im podobnych. Jednak najbardziej czułym detektorem lęku jest prawda,

a raczej kłamstwo w relacji. Kto bowiem kłamie? Zawsze kłamie ten, kto się boi. Czego się boi? Ano tego, że jeśli stanie w relacji w prawdzie, to stanie się coś złego. Coś straci, zostanie zaatakowany, spostponowany, wyśmiany, skarcony, odrzucony. Dlatego kłamie. Zakłada maski, nadrabia miną, formułuje reakcje przeciwne, gra, ściemnia, retuszuje – repertuar wielkich i małych scen w kreacjach na miarę talentu aktorów. Po co? Bo nie wierzymy w miłość, bo jej dotąd najpewniej nie zazналиśmy, i jako nieznaną się boimy. Stąd nie ufamy, a bojąc się ryzyka, wolimy żyć iluzją. Jej pozorem, namiastką, ułudą. Albo jeszcze w większej bezradnej

rozpaczy stosujemy anulację miłości w ogóle w realnej rzeczywistości życia i teleportujemy jej enigmatyczną i imponderabilną, jak się zdaje, naturę do rzeczywistości imaginacyjnej, wirtualnej. Ktoś kiedyś powiedział, że: „Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana”. Czyżby jakiś hazardzista? Nie wiem. Ale zachęcam do ryzyka w otwarciu się na miłość, taką, jaką ją tu nakreśliłem. Zachęcam wszystkich – także abstynentów, którzy pić szampana nie zamierzają. Zapewniam, że będą pijani szczęściem, a za ich szczęście, radość i miłość – my pijący szampana lampką – toast spełnimy.

Kg

Rezonans

Miło nam poinformować, że od bieżącego numeru WGLĄDU inaugurujemy nową, stałą rubrykę w naszym biuletynie pt. „Rezonans”. Pragniemy w niej zamieszczać refleksje, opinie, uwagi, ewentualne zapytania czy propozycje tematyczne Czytelników. Także sugerowane tekstami zamieszczonymi we „Wglądzie”. Idea ta zrodziła się w wy-

ku docierających już od dłuższego czasu do naszej Redakcji rozmaitych głosów o potrzebie takiego kontaktu. Wierzymy, że będzie on inspirujący dla obu stron – Czytelników i Autorów tekstów zamieszczanych w Biuletynie. Zapraszamy!



Na artykuł *Tęsknoty nasze* początkowo zwróciłam uwagę z powodu słonecznego, wakacyjnego obrazka znajdującego się na dole strony. Zadziałał na na tej samej zasadzie co oglądanie fotografii z niezapomnianych podróży. Wspomnienie wakacji sprawiło, że na mojej twarzy pojawił się w końcu uśmiech. Z uśmiechem zbudziło się również nieznośne poczucie tęskny chowające się dotychczas gdzieś między sercem a żołądkiem. Uczucie to dało się szczególnie we znaki, kiedy przypominałam sobie, że mamy środek zimy, dni pozostają wciąż krótsze niż te letnie, a ogólnościwiatowa pandemia nie chce dawać za wygraną.

Opowiedziane przez autora artykułu wspomnienie pierwszej, wakacyjnej kolonii przywołało echo mojego, pierwszego obozu harcerskiego nad morzem. Do dziś pamiętam łańcuszek starszych koleżanek harcererek, które w pierwszą noc spędzoną 900 km od domu pytały, dlaczego płaczę. Odpowiedziałam, że po prostu strasznie tęsknię za moim ukochanym, kudłatym psem. Tak naprawdę jednak, a wstyd było się przyznać, łzy roniły się z powodu tęsknoty za rodzicami.

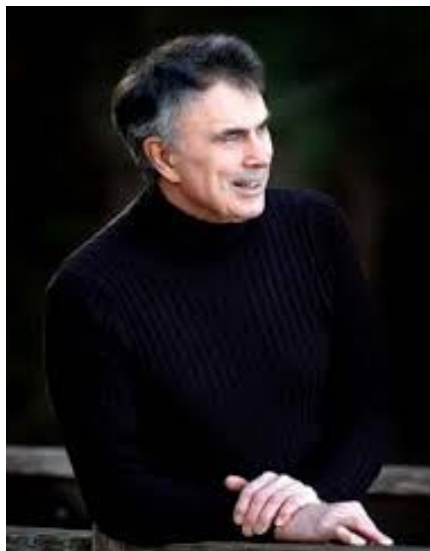
Mam z pewnością spore szczęście, że nikt z moich bliskich nie musi w dzisiejszych czasach „iść do wojska”. Wyobrażanie sobie podobnej sytuacji zdaje się być alternatywną rzeczywistością, jednak kiedy uświadamiam sobie pustkę panującą w domu po wyjeździe rodzonej siostry na studia, opisane w artykule zdarzenia zdecydowanie bardziej mnie poruszają. To, że nie piszemy do siebie listów, a wysyłamy tysiące wiadomości i memów dziennie, wcale nie sprawia, że tęsknimy mniej, jest zupełnie (jak w przypadku autora artykułu) odwrotnie – poczucie tęsknoty jest jeszcze bardziej spotęgowane.

Mickiewiczowska tęsknota do ojczyzny budzi się we mnie, kiedy jestem za granicą dłużej niż piętnaście dni, jednak kiedy tylko spędzam w domu zbyt dużą ilość czasu, to walizki i plecaki zdają się same pakować. Pewnie z tego samego powodu najpiękniejsze dzieła naszego wieszczą narodowego powstawały właśnie na obczyźnie, a kiedy w kraju wybuchło powstanie, Mickiewicz (jak przystało na bohatera romantycznego) w ostatniej chwili postanowił się rozmyślić.

Mimo wszystko myślę, że epidemia wkrótce się skończy, ponieważ wszystko ma swój początek i kres. Na tęsknotę wywołaną znalezioną fotografią, zasłyszonym w muszli szumem morza, uśmiechającą się figurką stojącą na półce Ateny, przypomnianym smakiem wina czy słonym od morskiej wody pocałunkiem polecam posłuchać ostatniego albumu grupy Pink Floyd – *The Endless River*. Jest to jedyny studyjny album Pink Floyd od czasu śmierci klawiszowca i członka-założyciela Ricka Wrighta, który pojawia się pośmiertnie oraz trzeci prowadzony przez gitarzystę i wokalistę Davida Gilmoura po odejściu Rogera Watersa w 1985 r. Płytkowa okładka, podobnie zresztą jak jej instrumentalna zawartość, jest niezwykle enigmatyczna i otwarta do interpretacji. Z jednej strony słowo „ostatni” wprawia w przygnębienie, z drugiej stojący na łodzi pośrodku morza wędrowiec, płynący w stronę zachodzącego słońca symbolizuje powstanie czegoś zupełnie nowego. I tak chyba wygląda świat. Coś się kończy, coś się zaczyna. A my, tak jak ten płytkowy wędrowiec, możemy tylko płynąć przed siebie.

Weronika Jaworska

Mistrzowie psychologii



Ernest Lawrence Rossi, znany amerykański psychoterapeuta, psycholog, nauczyciel, autor licznych publikacji z zakresu psychoterapii, urodził się 26.03.1933 w Shelton, Connecticut. Był synem włoskiego imigranta, stolarza, niezbyt dobrze radzącego sobie z utrzymaniem siebie i rodziny. Mały Ernest rozpoczął pierwszą pracę u szewca już w wieku siedmiu lat i przez kolejne lata pracował tam codziennie po szkole i w weekendy. Najpierw studiował farmację (University of Connecticut), a po lekturze Freuda zdecydował się na studia psychologiczne, które ukończył w 1958 r. (Washington State University). Rozpoczął własną psychoterapię oraz doktoryzował się (Tampale University). W latach 1962–1964 pracował w szpitalu Mount Sinai w Los Angeles, ucząc się od psychoanalityka Franza Alexandra. Praktykował też psychoanalizę jungowską. W roku 1968 uzyskał certyfikat z psychologii klinicznej. W wieku 30 lat ożenił się z Sheilą, z którą miał dwie córki.

Jego życie zmieniło się w 1972 r., kiedy spotkał Milтона H. Ericksona. Najpierw

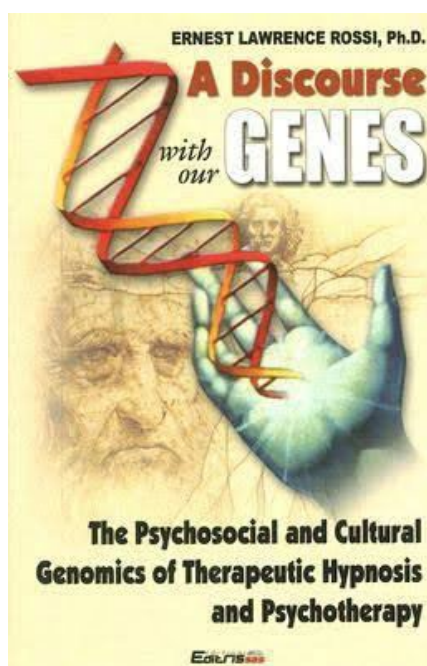
przez kilka sesji był jego pacjentem, później uczył się u niego hipnozy i terapii, a następnie pisali wspólnie książki i artykuły. W roku 1988 rozpoczął studia matematyczne. W roku 1993 przeprowadził w Polsce warsztaty „Hipnoterapia – psychobiologiczne mechanizmy uzdrawiania”. Prowadził prywatną praktykę w Osos w Kalifornii. Od roku 1995 był żonaty z Kathryn L. Rossi.

Rossi sam o sobie mówił, że jego celem była integracja neurobiologii i psychoterapii. Korzystał z twórczych interpretacji jednego z ojców medycyny psychosomatycznej – Franza Alexandra, ale przede wszystkim był jednym z najbardziej znanych i wpływowych uczniów i współpracowników Milтона H. Ericksona. Zajmował się transdukcją informacji w uzdrawianiu i hipnozie, psychobiologicznymi mechanizmami uzdrawiania w psychoterapii i hipnozie, był twórcą teorii cykli ultradobowych oraz koncepcji psychospołecznej geno-

miki samostwarzania, dziedziny nauki badającej wpływ oddziaływań społecznych na ekspresję genów u człowieka. Wraz ze współpracownikami badał wpływ hipnozy i hipnoterapii na rozwój sieci neuronalnych mózgu oraz zmiany w ekspresji genów. Eksplorował także możliwości wykorzystywania hipnozy w leczeniu chorób somatycznych, głównie nowotworowych. Znajdował pozytywną wartość leczącą w efekcie placebo. Był twórcą ważnych technik hipnoterapeutycznych.

W trakcie pracy naukowej otrzymał wiele wyróżnień, m.in. nagrodę za całokształt pracy i wkład w rozwój psychoterapii od The Milton H. Erickson Foundation w 1986 r., od The American Association for Psychotherapy w 2003 r. i od The American Society of Clinical Hypnosis w 2008 r.

Zmarł z przyczyn naturalnych wieczorem 19 września 2020 r. w swoim domu w Kalifornii. Jego żona Kathryn podkreśla, że do końca swoich dni cechowało go pozytywne nastawienie do życia, koncentracja na chwili obecnej, dbałość o utrzymywanie sprawności umysłowej – pracował po 6 godzin dziennie. Wykorzystywał swoją wiedzę z hipnozy, aby kilka razy dziennie doświadczać stanu komfortu wewnętrznego, dbał o pozytywną świadomość swojego życia i doświadczeń, był wyczulony na sygnały ze swojego wnętrza i ciała, które zgodnie z jego teorią podpowiadały mu, kiedy rozpocząć i jakie doświadczenia mu służyć.



Jacek Pasternak

Jacek Pasternak

Wspomnienie o Erneście Rossim

„Czasami, kiedy masz przewodnika,
możesz pójść dalej, przekroczyć granice”.

Ernest Lawrence Rossi

Trudne czasy pandemii powodują, że miliony ludzi na całym świecie doświadczą częstszego kontaktów ze śmiercią swoich bliskich. Ale nie tylko z powodu koronawirusa umierają ludzie. Część z nich odchodzi w izolacji, bez możliwości pożegnania się z bliskimi. Ograniczenia kontaktu czynią ich odejście niepełnym, pożegnanie nie do końca godnym, bez zwyczajowych spotkań rodziny i przyjaciół, bez pożegnalnych słów, podniosłej atmosfery stworzonej przez bliskich w chwili tych smutnych, ale też uroczystych i wyjątkowych wydarzeń. Tym bardziej warto docenić, kiedy śmierć człowieka znanego na wszystkich zamieszkałych kontynentach spotkała się z godnym i uroczystym pożegnaniem w gronie osób zaangażowanych we wspólną pasję uprawiania psychoterapii.

Dyrektor Polskiego Instytutu Ericksonowskiego, Krzysztof Klajs, wieczorem 20 listopada 2020 r. zorganizował spotkanie z terapeutami, którzy są zrzeszeni w rozsianych po świecie Instytutach Ericksonowskich lub po prostu identyfikują się czy sympatyzują z wiedzą, charyzmą, dorobkiem, osobowością, techniczną sprawnością, przenikliwością i postawą życiową Ernesta Lawrence’a Rossiego. Ten dwumiesięczny interwał pomiędzy datą śmierci Rossie-

go i datą spotkania pozwolił na to, aby uczestnicy dzielili się przede wszystkim swoimi wspomnieniami i leżącą u ich podłoża osobistą relacją z Rossim, a nie reagowali na samo zdarzenie śmierci bohatera spotkania i szok z nią związany.

Wieczór służył przede wszystkim tym, którzy znali osobiście Ernesta, jako kolegę, nauczyciela, autora książek i artykułów, świetnego psychoterapeutę i twórczego hipnoterapeutę, aby mogli podzielić się swoimi personalnymi wspomnieniami związanymi z jego osobą. Spotkanie prowadził Krzysztof Klajs, który jako pierwszy zaprezentował swoje wspomnienia. Smutna początkowo narracja wyraźnie ożyła i przepełniła się radością i dumą ze wspólnie przeżytych, pięknych chwil z Rossim. Ważną postacią wieczoru była żona zmarłego, Kathryn L. Rossi, która opowiedziała o 30-letniej znajomości z Ernestem. Uśmiech przeplatany ze smutkiem, żałobą po stracie partnera życiowego i zawodowego, bliskość dobrych wspomnień, emocjonalnego ciepła, wyczuwalny głęboki kontakt ze zmarłym mężem, wzruszenie okolicznościami spotkania – cechowały jej opowieść. Podkreśliła jego wielką kreatywność – jego każda sesja miała swój indywidualny charakter. „Ernie żył w chwili obecnej, w cza-

sie terażniejszym, kiedy byłeś z nim, to wiedziałeś, że jest tu i teraz i nie ma go z nikim innym”. W takim też duchu afirmacji chwili obecnej organizował swoje prezentacje na żywo podczas kongresów ericksonowskich, taka była też cecha ich wspólnej, małżeńskiej koegzystencji. Wiązała się z tym umiejętność doświadczania szczęścia, asocjowania się z tym odczuciem tu i teraz. Przyznawał sobie prawo do momentów niewiedzy, niezdecydowania, jego częste „nie wiem”, chwila kontaktu z tym stanem, stanowiły zazwyczaj punkt wyjścia do twórczych poszukiwań, indywidualizowanych rozwiązań, adekwatnych w obecnej sytuacji, nowej percepcji problemu czy szukania pozytywnych przeformułowań.

W spotkaniu wzięli udział znani terapeuci: Bernhard Trenkle (Niemcy), Jeffrey Zeig (USA), Michael Yapko (USA), Claude Virost (Francja), Woltemade Hartman (RPA), Norma Barretta (USA), Teresa Garcia (Hiszpania). Organizator wielkich konferencji z obszaru psychoterapii Bernhard Trenkle wspominał ich wspólne spotkania, towarzyszenie sobie w drodze rozwoju osobistego i zawodowego. Claude Virost podzielił się swoimi zdjęciami ożywiającymi i zatrzymującymi w czasie ich wspólnie spędzone chwile. Te ważne momenty zmieniły jego za-

wodowe życie. Wymienił tu np. czterostopniowy proces twórczy, który stosuje codziennie, sugestie, by wielką wagę przywiązywać do obserwacji pacjenta w terapii, wspominał także zabawne historie opowiadane przez Ernesta czy dzielenie się doświadczeniami z tego, jak prowadzić i organizować sesję terapeutyczną. Tę pełną emocji sesję wspomnieniową zakończył słowami „Do widzenia Ernie”. Jeffrey Zeig podkreślił wielki wkład i zasługi dra Rossiego w rozwój psychoterapii i hipnozy. Ich sięgająca 1973 r. znajomość zaowocowała wieloma ważnymi przedsięwzięciami. Od czasu kiedy obaj spotkali Milтона H. Ericksona, spożytkowali jego wiedzę i doświadczenie, a następnie potrafili twórczo rozwinąć jego idee. Rossi żył pełnią życia, stawiał ważne pytania i szukał dla nich twórczych odpowiedzi.

Teresa Garcia przypomniała, że książka Rossiego wprowadziła ją w tematykę terapii ericksonowskiej, a warsztaty Rossiego zapoczątkowały ciąg wydarzeń, który doprowadził ją do otwarcia Instytutu Ericksonowskiego w Madrycie. Erika Chovanec z Austrii podzieliła się ze słuchaczami wspomnieniami warsztatów poświęconych praktykowaniu terapeutycznych umiejętności oraz wspólnie spędzonymi chwilami w domu małżeństwa Rossi, wycieczkami po kalifornijskiej okolicy, rozmowami i biesiadami połączonymi z próbami miejscowych smakołyków. W spotkaniu uczestniczyło około 200 terapeutów z całego świata, w ich narracji powtarzały się sformułowania: „wdzięczność”, „decydująca zmiana życiowa”, „otwartość i obecność”, „ośmielenie i zasoby”, „transformacja”. To zdumie-

wające, jak wewnętrzna relacja ze zmarłym stała się wspólnym elementem łączącym te osoby, rozbrzmiewający po kontynentach głos aktualnie mówiącego, przenoszący leżące u podstaw emocje i przeżycia zdawał się scalać tę grupę w jednym ponadkulturowym ważnym przeżywaniu straty i dostępu do wspólnych zasobów myśli, kreatywności i sposobu doświadczania istotnych aspektów życia osobistego i zawodowego.

Zabrały też głos osoby, które nie miały okazji pracować z Rossem bezpośrednio, znały go z filmów, książek, istniejących technik jego autorstwa, konferencji. Jednym z mówiących był terapeuta z Chin, który w poruszający sposób opowiedział o znaczeniu książek, filmów i warsztatu, który kiedyś oglądał, na jego wewnętrzny rozwój. Wartko przebiegający czas wspomnień zakończył Krzysztof Klajs, który powiedział, że spotkanie pokazało, jak wiele wspólnego ze sobą ma grupa uczestników spotkania, jak są połączeni swoimi umysłami, opowieściami, wspomnieniami, życzeniami. Wszystko, czego nauczyli się od swoich nauczycieli, mogą przekazać dalej, dzieląc się swoją wiedzą, wspomnieniami i doświadczeniem z innymi. Co prawda, nie są w stanie im się odwdziżyć, lecz mogą po prostu przekazać dalej to, czego się nauczyli i w ten sposób budować dobrą przyszłość opierając się na tym, czego doświadczyli od Ernesta Rossiego.

Należę do grona osób, które nie miały okazji uczestniczyć bezpośrednio w warsztatach Rossiego. Po raz pierwszy obserwowałam go na filmie, kiedy podczas kongresu w Monachium, na forum półtoratysięcznej publiczności

proceedził sesję hipnozy i kiedy był tak skoncentrowany na współpracującym z nim mężczyzną, jakby byli sami w przytulnym gabinecie terapeutycznym. Mogłem obserwować, jak na twarzy będącego w kontakcie z Rossem mężczyzny uwidaczniają się aktualnie przeżywane emocje, i jak sam Rossi rezonuje na te widoczne minimalne wskazówki, dostarcza swojemu pacjentowi nowych możliwości wewnętrznych doświadczeń. W roku 2015 podczas kongresu w Paryżu uczestniczyłem w warsztatach prowadzonych przez Ernesta Rossiego, już wtedy zdalnie z jego domu w USA. Na twarzy prowadzącego, w sposobie mówienia i poruszania się odnaleźć można było ślady niedawno przebytej choroby, ale charyzma, spokój, siła przekazu, wiedza, pozostały na długo w mojej pamięci.

Śmierć wciąż jest wielką zagadką. Niewiele z tych najbardziej istotnych kwestii z nią związanych zostało do tej pory ustalone przez świat nauki. Być może jedną z bezdyskusyjnych spraw jest ta widziana z perspektywy osób żywych: jako ludzie potrafimy mieć bliskie relacje z osobami zmarłymi. Myśląc, wspominając, czując duchową obecność tej osoby, jej wsparcie, prowadząc dialog wewnętrzny, zastanawiając się, co ta osoba odpowiedziałaby na ważne dla nas kwestie, co by zrobiła, co by nam doradziła, czy by jej się to podobało, zadając jej pytania i szukając w naszym otoczeniu odpowiedzi, prosząc ją o radę lub wstawiennictwo, czujemy się w bliskiej relacji. I tego typu bliskich relacji Ernest Lawrence Rossi dorobił się za życia naprawdę wiele.

Czy wiesz, że...?



Czy wiesz, że ... używanie języka w sposób gramatyczny jest zdolnością ograniczającą się do gatunku ludzkiego. Wszystkie istoty ludzkie, rozwijające się prawidłowo i wychowywane w normalnych warunkach, opanowują język. Tylko w wyjątkowych okolicznościach, takich jak znaczna izolacja i deprywacja, możliwe jest nieopanowanie mowy.

Czy wiesz, że ... niemowlęta na długo zanim jeszcze zaczną rozumieć mowę, bardziej zwracają uwagę na ludzki głos niż na jakikolwiek inny dźwięk.

Czy wiesz, że ... w początkowych 5 latach życia dziecko nabywa około 14 000 nowych słów. Oznacza to, że od 2 roku życia uczy się średnio 9 słów na dzień, czyli prawie 1 na każdą godzinę czuwania.

Czy wiesz, że ... badania dowodzą, że szybka nauka drugiego języka i poprawne używanie jego reguł gramatycznych jest ściśle związana z wiekiem. Dzieci imigrantów chińskich i koreańskich przybyłych do USA przed 7 r.ż. posiadały taką samą biegłość jak rodowici Amerykanie. Natomiast ci, którzy przybyli tam mając 15 lat lub więcej, mieli już znaczne braki gramatyczne.

Czy wiesz, że ... mowa rodzica do dziecka (tzw. „mowa matczyzna”) to mowa prostsza, krótsza, nieskomplikowana, pełna powtórzeń i bardziej przyciągająca uwagę niż mowa kierowana do dorosłych. Taka forma komunikacji ma pomagać dziecku w nauce języka. Tymczasem badania nie potwierdzają takiego związku! Dzieci nabywają język prawidłowo bez względu na styl mowy dorosłych.

Czy wiesz, że ... dzieci dwujęzyczne początkowo opanowują oba języki wolniej niż ich rówieśnicy uczący się jednego języka. Opóźnienie to jednak znika w latach następnych i osiągnięcia dzieci dwujęzycznych w obu językach ostatecznie przewyższają osiągnięcia dzieci jednojęzycznych.

(aww, aeb)

Recenzje



Anthony David (2020). *Spojrzenie w otchłań. Neuropsychiatra i tajemnice ludzkich umysłów*. Kraków: Znak.

Mimo niewątpliwego postępu nauki i rozwoju świadomości społecznej dotyczącej zaburzeń psychicznych, wciąż, jak się wydaje, osoby z tego typu problemami mogą spotykać się z niezrozumieniem. O ile coś już powszechnie wiadomo na temat takich zaburzeń, jak depresja, schizofrenia czy autyzm, to ich obraz – nierzadko – bywa uproszczony czy wręcz stereotypowy. Anthony David, dyrektor Instytutu Zdrowia Psychicznego University College London, w swojej książce opisuje (w fascynujących studiach przypadku) schizofrenię, depresję i anoreksję, jak również mniej

znane zaburzenia: derealizację, depersonalizację, hipomanię i inne. Imponuje ogólna erudycja autora oraz gruntowna wiedza z zakresu psychiatrii, psychologii klinicznej, neuropsychologii i zdrowia publicznego, a mimo to książka jest przystępna, choć momentami wymaga większego poznawczego zaangażowania. Warto zwrócić uwagę na sposób pisania Davida: subtelny, jakby z pewnym – wymaganym przecież od specjalisty – dystansem, ale i z dużą dozą empatii i współczucia. Narracja jest rzeczowa i stonowana. Autorowi bliższa jest próba zrozumienia osoby cierpiącej niż wyjaśnienia „funkcjonowania” jednostki z określonym zaburzeniem psychicznym. Można też zauważyć, że brak jest tu opisu spektakularnych sukcesów terapeutycznych (choć, oczywiście, po-

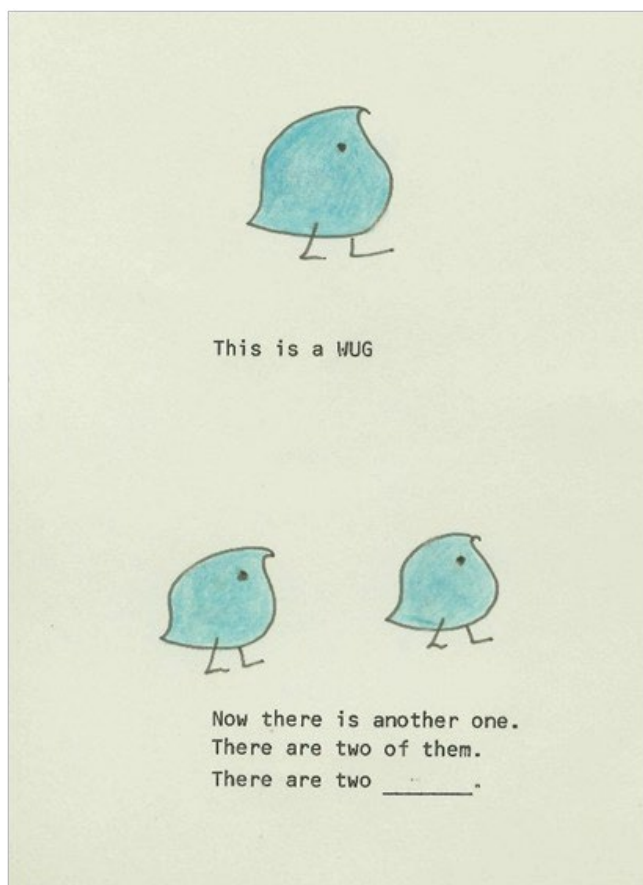
myślne finały niektórych historii się pojawiają), raczej jest tu ukazane pewne „misterium” zaburzenia, wobec którego specjalista powinien się kierować także pokorą. Książka na pewno pozwala poszerzyć wiedzę czytelnika słabo obeznanego z psychiatrią czy psychologią kliniczną. Opisane przypadki będą też intrygujące dla wielu doświadczonych klinicystów. Wreszcie lektura daje szansę empatycznego i niestereotypowego spojrzenia na osoby z zaburzeniami psychicznymi i ich cierpienie.

Tomasz Gosztyła



WUG, którego nie ma

W połowie XX wieku, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, popularna w psychologii była koncepcja behawiorystyczna zaproponowana w pracach B.F. Skinnera, który w książce *Verbal Behavior* wydanej w 1957 r. dowodził uczenia się języka przez dzieci poprzez warunkowanie instrumentalne. W myśl tej koncepcji język jest opanowywany stopniowo w wyniku wzmacniania wczesnego gaworzenia lub naśladowania mowy dorosłych. Poglądy te spotkały się z krytyką, szczególnie ze strony natywiistów, którzy wyjaśnienie procesu rozwoju języka szukali przede wszystkim we wrodzonych zdolnościach dziecka. Aby zbadać, jak zatem dziecko rozwija ogólne reguły, które regulują jego mowę, amerykańska psycholingwistka z Uniwersytetu Bostońskiego, Jean Berko (1958), przeprowadziła prosty i pomysłowy eksperyment z dziećmi w wieku od 5 do 7 lat. Pokazywała im serię obrazków z bezsensownymi obiektami i czynnościami o nonsensownych nazwach. Jednym z takich obiektów był **WUG** pokazany na rysunku poniżej.



Badaczka starała się ustalić, w jaki sposób dziecko tworzy liczbę mnogą i czas przeszły, używając końcówek fleksyjnych. Czy wykonanie tego zadania zależy będzie od znajomości przez dziecko reguł gramatycznych języka czy raczej dziecko będzie naśladować sposób używania języka przez rodziców?

Berko prezentowała dzieciom zdania:

To jest WUG (This is a WUG).

Teraz jest jeszcze jeden (Now there is another one).

To są już dwa takie (There are two of them).

To są dwa ... (There are two...), i ostatnie zdanie dzieci uzupełniały.

Oczywiście WUG był zastępowany innymi wymyślonymi obiektami, jednak za każdym razem dzieci znakomicie radziły sobie z zadaniem. Zastosowanie nowych słów, których dzieci dotychczas nie znały, a mimo tego poprawnie uzupełniały zdania, pozwoliło badaczce udowodnić, że dzieci posiadają wrodzony mechanizm przyswajania sobie reguł dotyczących fleksji, który mogą stosować nawet w przypadku wyrazów zupełnie im nieznanymi. Innymi słowy, dzieci są przygotowane pod względem biologicznym do opanowania wszelkich zawiłości gramatycznych języka i jest to o wiele bardziej skuteczne niż zależne od dorosłych nauczanie i modelowanie.

Anna Wańczyk-Welc, Anna Englert-Bator

Opowiadanie na z grubsza stronę

Słowo honoru



Słowem się Rafał zawsze posługiwał znakomicie. Posiadał tę umiejętność, jak można przypuszczać – zgodnie z interpretacją psychoanalityków, w wyniku fiksacji na oralnej fazie rozwojowej. Ta zaś zdaje się być usprawiedliwiona faktem, że mamusia Rafałka rozczarowana cokolwiek po narodzeniu chłopca, bowiem pragnęła powić córeczkę – przytrzymała go przy swojej piersi na blisko trzyletni okres karmienia. Sprawiało jej to zresztą niemałą przyjemność i satysfakcję, jak i to, że synek zaczął bardzo wcześnie, bo jeszcze przed ukończeniem pierwszego roku życia, wypowiadać rozkosznie nie tylko pierwsze słowa, ale też równoważniki zdań, tj.: „Mama pić”, „Moja mama”, „Mamunia kochana”, a wkrótce całe poprawnie zbudowane zdania – wpięrawnie proste, a później złożone. Jego słownik pełen był też zabawnych neologizmów, które Rafałek tworzył niczym poeta. Np.: „Przyciumkam mamunię”, „Wyciernik mokry”, „Nocnik na siuski a dziennik na kupki”. W wieku przedszkolnym zaczął też pobierać pierwsze nauki języków obcych: angielskiego i francuskiego. W latach szkolnych nie tylko się w nich doskonalili, ale też skutecznie rozwijał swoje zdolności lingwistyczne o kolejne modne i popularne we współczesnej dobie języki: hiszpański, włoski, a nawet rosyjski, choć nie esperanto. Od wczesnego dzieciństwa Rafałek ujawniał także wybitną zdolność do konfabulacji. Zmyślał, wymyślał, mitologizował, kreował słowem dowolną rzeczywistość. Wśród najbliższych nazywany często kłamczuszkiem, na podwórku miał ksywkę Pinokio, w liceum i na studiach: czarodziej. Miała bowiem ta cecha Rafała swoisty czar i urok, a w połączeniu z jego ujmującą aparycją przysparzała mu, zwłaszcza u płci przeciwnej, niemałe grono wielbicieli. I chociaż Rafał sam twierdził często, że „nie lubi robić z buzi trampka”, a „jego słowo znaczy więcej niż weksel Rockefellera”, to jednak niezmiernie rzadko można było na słowie jego polegać. No może jedynie wtedy, kiedy twierdził, że w jakiejś sprawie nic nie może, to rzeczywiście



Pinokio z roku 1883 autorstwa Enrico Mazzantiego (1852–1910). Wikipedia Commons. Public domain

nie mógł, a kiedy głosił, że wszystko może, to tylko głosił. Mimo wszystko, a może właśnie dzięki tym umiejętnościom, piął się Rafał po szczeblach życiowej kariery z niemałym impetem. Oczywiście jak himalaista korzystający z pomocy Sherpów, aby wspiąć się na szczyt, Rafał także często korzystał, by nie powiedzieć, umiejętnie wykorzystywał swoim czarem otaczających go ludzi, jak Sherpów, którym obiecał wysoką zapłatę za ich trud, na co zresztą dał im swoje słowo honoru,

i wszystko im wynagrodzi, gdy tylko dotrze do celu. Kiedy wreszcie wspiął się już prawie na sam szczyt i spotkał go niewątpliwie z tym związany zaszczyt, aby zachować się z klasą i dotrzymać słowa honoru wobec swoich sprzymierzeńców – niestety bardzo ich rozczarował. Słowo bowiem Rafał miał – i to nawet bardzo piękne, lecz nie miał honoru!



Fot. Tomasz Gosztyła. We dwoje

Skład redakcji:

dr Kazimierz Gelleta – redaktor naczelny

dr hab. Andrzej Łukasik, prof. UR

dr Małgorzata Marmola

dr Anna Wańczyk-Welc – redaktor techniczny

Adres redakcji

ul. ks. Jałowego 24

35-010 Rzeszów

zakladpsychologii@ur.edu.pl

<https://www.ur.edu.pl/kolegia/kolegium-nauk-spoecznych/>

instytutu/instytut-pedagogiki1

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów
oraz odmowy ich publikacji.

EKO-ZAKŁAD PSYCHOLOGII

Szanowna Studentko,

Szanowny Studencie,

Nie oprawiaj swoich prac seminaryjnych, projektów z psychologii w plastikowe okładki, koszulki itd. Wyjątkiem są tylko prace licencjackie i magisterskie. Nie nadużywaj elementów metalowych, np. spinaczy. Gdy to możliwe, drukuj strony obustronnie. Korzystaj z poczty elektronicznej, jeśli jest to uzgodnione z prowadzącym zajęcia.



Zakład Psychologii UR

Jesteśmy na



Egzemplarz bezpłatny

Biuletyn wydawany jest przy wsparciu finansowym i organizacyjnym
Dyrektora Instytutu Pedagogiki